MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK IX. Nr 10 WARSZAWA, 10 MARCA 1929 R. CENA NUMERU 80 gr.

MYŚL ZACHOWAWCZA I CEZARYZM

I

POWIEDZIELIŚMY już na tem miejscu, iż ustrój oparty na projekcie konstytucji, wniesionym do Sejmu przez Bezpartyjny Blok współpracy z rządem, należy nazwać cezaryzmem. Tak przynajmniej nazywano zawsze system rządzenia, przy którym władza całkowita i nieograniczona spoczywała w rękach jednego człowieka, powoływanego do sprawowania rządów „wolą ludu“, a równocześnie były zachowane pozory i formy zewnętrzne demokracji. W starożytnej Grecji nazywano taką formę rządów tyranją. Powiedzieliśmy też, że najbliższym dla nas przykładem (w przestrzeni i w czasie) cezaryzmu jest drugie Cesarstwo we Francji. Świadczy o tem historja tego okresu dziejów Francji, świadczy także konstytucja z 14 stycznia 1852 roku, ogłoszona przez Napoleona, powołanego w grudniu roku poprzedniego przez plebiscyt na prezydenta Republiki Francuskiej. Gdy się dziś, po upływie tylu lat, czyta odezwę Napoleona i tekst tej konstytucji, to widzi się z całą oczywistością jak powtarzają się te same zjawiska w historji. Trudno też wówczas myśleć bez pewnej melancholji o tem, jak stałą jest natura ludzka, jak stałym prawom ulega życie społeczne na ziemi i jak mało narody zdolne są do nauki z doświadczeń przeszłości, jak wciąż popełniane są te same błędy...

Konstytucja B. B. i konstytucja francuska z 14 stycznia 1852 r. są oparte na tych samych zasadach: cała nieograniczona władza w rękach wybranego przez plebiscyt prezydenta; przedstawicielstwo narodowe wybrane przez głosowanie powszechne i równe, lecz pozbawione wszelkiej władzy i znaczenia. Są oczywiście różnice, ze względu na czas i miejsce, lecz nie naruszające tożsamości zasad. Prezydent miał być wybierany we Francji swobodnie (bez kandydatów), lecz art. 17 konstytucji stanowił, że „Głowa państwa ma prawo w akcie tajnym złożonym w archiwum senatu wskazać nazwisko obywatela, którego poleca, w interesie Francji, zaufaniu narodu i jego wyborowi“ na swego następcę. Miał też prezydent wyłączne prawo inicjatywy prawodawczej i mianował przewodniczącego Ciała prawodawczego. Istniała natomiast Rada Stanu, przygotowująca projekty ustaw, oraz Senat, jako władza miarkująca i stojąca „na straży konstytucji i wolności obywatelskiej“.

II.

Czynem historycznem Napoleona I było utrwalenie „zdobyczy“ Wielkiej Rewolucji. Wyprowadził on kraj z anarchji rewolucyjnej, lecz oparł zarówno ustrój polityczny Francji, jak i jej życie i politykę na „zasadach z r. 1789“, czyli na ideologji wieku oświecenia. Realizm polityczny i rozum wielkiego Korsykanina posłużyły mu do znalezienia w życiu form odpowiednich dla idei filozofa Genewskiego. Władza nieograniczona posłużyła za narzędzie do utrzymania rozwoju wewnętrznego Francji w wieku XIX na drodze niezgodnej, a często zupełnie sprzecznej z jej prawie tysiącletnią tradycją dziejową. Napoleon I był dzieckiem, kontynuatorem i najpoważniejszym czynnikiem Rewolucji, śladami przezeń wyżłobionemi musieli pójść jego następcy — królowie z dynastji Burbońskiej; niezdołali też dokonać rzeczy niemożliwej, a mianowicie pogodzenia tradycji dziejowej Francji ze spuścizną Rewolucji, i musieli odejść, a panawania ich pozostały epizodami na tle XIX wieku francuskiego.

Z legendy napoleońskiej powstało drugie Cesarstwo, podjęło też tradycję polityczną napoleońską. Zna-

komity pisarz Jules Lemaitre ogłosił w r. 1903 w dzienniku *„L'Echo de Paris"* szereg artykułów (*„Un nouvel etat d'esprit"*), w których tak charakteryzuje drugie Cesarstwo: „Miało ono, mimo wszystko i naskutek swego pochodzenia, ducha rewolucyjnego i nie znającego rzaczywistości. Cesarz poczciwiec, humanitarysta i karbonarjusz... pracował w Europie nad urzeczywistnienem złudzeń humanitaryzmu i romantyzmu z r. 1848... Polityka zewnętrzna drugiega Cesarstwa była czysto masońska. Z drugiej stony zaś Cesarstwo, mimo swego militaryzmu, pod koniec pozwoliło na zwyrodnienie armji naskutek obaw, jakie miało wobec ówczesnych republikanów i liberałów... pozornie despotyczne, było rządem opartym o opinję. Prasa i publiczność popierały politykę zewnętrznę i marzenia masońskie ukoronowanego karbonarjusza. Drugie Cesarstwo, ulegając staremu duchowi rewolucyjnemu, zrobiło przeciwko nam zjednoczenie Włoch i przygotowało hegemonję Prus. Pierwszemu Cesarstwu zawdzięczamy dwa najazdy; drugie dało nam trzeci najazd, kosztowało nas dwie prowincje i kilka miljardów... nowy Cesarz byłby zmuszony do dalszej centralizacji, już i tak potwornej, a wcześniej lub później musiałby podjąć rzeczywistą próbę lub udawać, że dąży do socjalizmu państwowego... Będąc spadkobiercą Rewolucji i błędów r. 1789 nie może ono odrzucić ostatecznej konsekwencji tych błędów, a mianowicie radykalizmu socjalistycznego"...

Tak sądzą cezaryzm francuski ludzie zachowawczego sposobu myślenia we Francji.

III.

Może ktoś powiedzieć, że sąd o cezaryzmie francuskim z wieku XIX nie może być rozciągnięty na cezaryzm wogóle. Na to odpowiemy, że z pewnych podstawowych zasad, na jakich ustrój państwowy jest zbudowany, wynikają pewne konieczne następstwa, lub też, że pewne tendencje polityczne i społeczne muszą sobie szukać pewnego określonego ustroju, który im najbardziej odpowiada.

Z chwilą gdy dyktatura zmierza do zamienienia się w instytucję, gdy dąży do przedłużenia swego trwania poza czas życia jednostki, posiadającej władzę dyktatorską, wówczas musi szukać oparcia w opinji. Tak się też zwykle z konieczności dzieje, że szuka jej w opinji najszerszych warstw narodu. Przeciwko warstwom politycznie dojrzałym, lub przeciwko zorganizowanym siłom politycznym w społeczeństwie, odwołują się czynniki odpowiednie (podtrzymujące lub zdążające do cezaryzmu) do szerokiego ogółu, rządzącego się instynktami i uczuciami. Naskutek tego zaś muszą zwracać się do mas i opierają się nie na programach, trafiających do rozumu, lecz na hasłach, poruszających instynkty nieuświadomione i uczucia nieopanowane myślą...

Na takiej zaś podstawie nie można oprzeć ani trwałych instytucyj państwowych, ani konsekwentnej polityki obliczonej nie na jedno pokolenie, lecz na szereg pokoleń. Wymienione zaś dwie właściwości charakteryzują politykę konserwatywną w pełnem i dobrem znaczeniu tego wyrazu, to znaczy taką, która za główny swój cel uważa zachowanie przy życiu narodu i państwa. Polityka taka wymaga trwałości rządów, opartych na trwałych instytucjach oraz musi być obliczona na długą metę dlatego, że doraźne dążenia jednego pokolenia nie zawsze są w zgodzie z wiecznemi dążeniami narodu. „Interes całości społecznej [1]), interes narodu najczęściej kłóci się z interesami jednostek, grup społecznych, a bardzo często jest sprzeczny z interesami całego nawet pokolenia. Jeśli interes narodowy ma zwyciężyć, to trzeba bardzo często zwycięstwo to przeprowadzić wbrew interesom jednostek lub grup społecznych, wbrew całemu pokoleniu. Czyż w tych warunkach można oddać decyzję ostateczną tym, którzy mają być pokrzywdzeni w imię misji dziejowej narodu i w imię interesu przyszłych pokoleń. W takich wypadkach trzeba władzy, któraby narzucała ofiary i trudy jednostkom, grupom społecznym lub też całemu pokoleniu, powołując się na wieczne interesy narodu".

Cezaryzm skazany z natury swojej na odwoływanie się wciąż do instynktów i uczuć, czyli na używanie środków demagogicznych, nie może być organem zabezpieczającym wieczne dążenia narodu. Jeśli ludzie zachowawczego sposobu myślenia sądzą, że cezaryzm może zabezpieczyć stałość władzy, niezależność polityki tej władzy od demagogji, to biorą pozory za rzeczywistość. Jeśli tak sądzą, to składają dowód, że nie znają historji i że nie zastanawiali się nigdy głębiej i poważniej nad różnemi ustrojami państwowemi i ich integralnemi właściwościami.

Wielka rewolucja francuska dała widoczny początek procesowi demokratyzacji w łonie narodów europejskich. Wiek XIX był okresem zdobyczy politycznych demokracji w życiu i ustroju nietylko już państw europejskich. Parlamenty stawały się źródłem władzy i głównym terenem walki politycznej. Wojna lat 1914—1918 stała się punktem zwrotnym nietylko w dziedzinie stosunków międzynarodowych, rozpoczyna ona także okres głębokich przeobrażeń w życiu wewnętrznem państw europejskich. Nie wchodząc w szczegóły, możemy jednak stwierdzić powszechny kryzys parlamentaryzmu, prowadzący do szukania dróg jego naprawy. W szeregu państw kryzys ten doprowadził do radykalnej zmiany w formie rządzenia; rządy parlamentarne zostały zastąpione przez rządy niezupełnie zresztą ściśle nazwane rządami dyktatorskiemi. W niektórych krajach dyktatura istnieje pod osłoną monarchji (Włochy, Hiszpanja, Jugosławja) i tam droga wyjścia raczej jest prosta i łatwa, w innych natomiast (Turcja, Litwa, Polska) stoi u szczytu organizacji państwowej. W drugim wypadku przejście do stosunków normalnych jest o wiele bardziej skomplikowane.

STANISŁAW KOZICKI

---

[1]) Stanisław Kozicki: „Na Sycylji" str. 35.

O SAMORZĄD DLA LWOWA I ZIEM WSCHODNICH

I

OBECNIE stała się aktualną sprawa unormowania ustroju i życia samorządowego na terenie Małopolski. Na czoło projektów załatwienia tej sprawy wysunął się, dzięki swojej z niczem nie liczącej się prostocie, projekt grup lewicowych, sprowadzający się krótko — do zastosowania w całej rozciągłości systemu de Hondt'a.

Ponieważ w Małopolsce istnieją odrębne gminne ustawy samorządowe: 1) dla gmin wiejskich, 2) dla miast i miasteczek, oraz 3) dla Lwowa i Krakowa, więc i projekt lewicowy rozróżnia te trzy dziedziny, a zatem proponuje zastosowanie — dla miast i miasteczek: ordynacji wyborczej miejskiej, obowiązującej w b. Kongresówce, dla gmin wiejskich: ordynacji wyborczej dla gmin wiejskich, obowiązującej w b. zaborze pruskim, wreszcie co do Lwowa i Krakowa — uznaje łaskawie ich odrębność i nawet zgadza się na unormowanie ich ustroju samorządowego i ordynacji wyborczej na podstawie osobnych statutów. Ale jeśli weźmiemy pod uwagę, iż ordynacja wyborcza miejska w b. Kongresówce jest oparta na pięcioprzymiotnikowym systemie de Hondt'a, że na takimże systemie jest oparta ordynacja dla gmin wiejskich w b. zaborze pruskim, że Lwów i Kraków wedle projektu lewicowego, mogą mieć odrębny statut i odrębną ordynację, ale znów tę ostatnią w ramach de Hondt'a, to widzimy, iż cały rozum polityczny lewicy w zakresie samorządowym mieści się bez reszty w de Hondt'cie. Ten ostatni jest w jej pojeciu generalną receptą zarówno dla wsi jak i dla miast i miasteczek, receptą taką ufność wzbudzającą, iż w zaślepieniu nie spostrzega się zupełnie faktu, że czem innem jest Małopolska zachodnia, a czem innem wschodnia i że chyba jednak na jakieś specjalne potraktowanie zasługuje Lwów, jeżeli ma w dalszym ciągu pełnić swą wielką rolę kulturalno-cywilizacyjną i narodowo-państwową.

Zbudowanie zdrowego, na właściwych podstawach opartego samorządu dla Lwowa i Małopolski wschodniej jest jednak kwestją pierwszorzędnej doniosłości państwowej. Niestety także i koła rządowe nie zdają się rozumieć doniosłości problematu, jeżeli minister spraw wewnętrznych Składkowski ubiegłej jesieni podczas debat w komisji budżetowej mógł oświadczyć, iż zagadnienie samorządu w Małopolsce pragnąłby rozwiązać w drodze rozciągnięcia na jej teren ustaw samorządowych, obowiązujących w b. Kongresówce, i jeżeli niejednokrotnie pojawiały się inspirowane notatki w prasie, że samorządowe projekty, opracowywane w ministerstwie spraw wewnętrznych, obracają się ciągle w granicach czystego systemu wyborów proporcjonalnych.

II

O ile sprawa ustaw samorządowych dla Małopolski, a zatem także dla Lwowa i Krakowa, stała się aktualną przedewszystkiem dzięki obradom nad tą sprawą komisji administracyjnej sejmu, oraz projektom opracowanym w kołach rządowych, gdy więc ich aktualność niejako idzie z centrum państwa, to o ile chodzi o sam Lwów, aktualność owa ma źródło u dołu, w mieście, które chce mieć samorząd i chce posiadać s a m o r z ą d z d r o w y i p o l s k i.

We Lwowie od półtora roku samorząd nie istnieje. Rada miejska i magistrat wybrany przez nią zostały rozwiązane, a na ich miejsce rządzą władze komisaryczne.

Dzisiejsze nastroje i dążenia obywatelstwa lwowskiego w zakresie samorządowym dadzą się sprowadzić do dwóch niezachwianych punktów. Po pierwsze— obywatelstwo Lwowa chce się s a m o r z ą d z i ć.

Po drugie — polska opinja publiczna o d r z u c a kategorycznie wszelką ordynację wyborczą, którąby była zastosowaniem z a s a d y w y b o r ó w p i ę c i o p r z y m i o t n i k o w y c h.

Punkt pierwszy nie wymaga obszerniejszego wyjaśnienia. Siła Lwowa leży w samoistnych i samodzielnych wartościach i rozmachu jego polskości. Pozbawienie Lwowa samorządu, to podcinanie mu najcenniejszej podstawy jego historycznej roli. Polskość i prężność cywilizacyjna Lwowa pozbawiona swoistych soków i warunków swego rozwoju, to uniemożliwienie Lwowowi na przyszłość powtórzenia wielkich jego czynów dziejowych, jakiemi były obrona Lwowa w ciągu 17 stulecia, jakim też była obrona Lwowa w listopadzie 1918 r. — wszystkie te czyny podejmowane samodzielnie—bez Warszawy. W świetle powyższych historycznych faktów niepodobna wprost pojąć, jak mogły się pojawić i trwać pomysły ograniczenia jego samodzielności i samorządu.

Samorząd miasta Lwowa musi mieć, oczywiście, polski charakter. Lwów jest ogniskiem polskości, zatem samorząd Lwowa winien być zewnętrznem ujawnieniem tego bezspornego zjawiska. Jednak polski charakter Lwowa jest wypływem nie bezwzględnej liczebnej przewagi żywiołu polskiego, lecz skutkiem tego polskiego żywiołu energji patrjotycznej oraz narodowo-kulturalnej ekspansji.

Obok ludności polskiej mieszka we Lwowie licznie ludność żydowska, ulegająca może wpływom polskiej kultury, w znacznym procencie po polsku mówiąca, jednak wobec naszych ukochań i aspiracyj dziejowych — całkiem obca. Jest wreszcie pewien odsetek grekokatolików, o których dusze toczy się walka między ideą państwową polską, a ideą separatystyczną ukraińską: znaczny jeszcze odsetek greko-katolików we Lwowie uważa się za Polaków, jeszcze znaczniejszy mówi po polsku, ale też znać coraz gwałtowniejszy atak separatyzmu ukraińskiego.

III

Przy zastosowaniu przy wyborach do samorządu miejskiego we Lwowie systemu pięcioprzymiotnikowego de Hondt'a charakter polski Lwowa uległby zachwianiu. Wprawdzie liczyć można na większość radnych polskich w radzie miejskiej, jednak ta większość wahałaby się od jakichś 50-ciu kilku do 60-ciu procentów, coby właściwie oznaczało zachwianie polskości w jej ekspansji kulturalnej, w jej prężności, a podcięcie samorzadu jako takiego—w jego rozmachu i sprężystości.

Nie będziemy wyliczać wszystkich skutków de Hondt'a dla Lwowa, bo są one zbyt jasne, i nie popełnimy najmniejszej przesady, jeżeli określimy, że obdarzenie Lwowa de Hondt'em byłoby zbrodnią.

Nic też dziwnego, że za de Hondt'em we Lwowie są syjoniści, separatyści ukraińscy, a z polskich grup tylko socjaliści. Pozatem cały ogół polski jest solidarny w odrzucaniu wyborów pięcioprzymiotnikowych.

IV

Zanim przejdziemy do projektów, starających się na odrzuceniu systemu de Hondt'a skonstruować ordy-

nację wyborczą dla Lwowa celem zorganizowania w nim samorządu zdrowego i posiadającego polski charakter, musimy rozprawić się najpierw z projektem, najbardziej do de Hondt'a zbliżonym, ą równie jak on niebezpiecznym. Jest to mianowicie projekt grup sanacyjnych: „Zespołu Stu“ oraz „Zjednoczenie Pracy Wsi i Miast“ — projekt zachowujący w pełni wybory pięcioprzymiotnikowe, a więc proprcjonalne, z tem iż jedna trzecia część rady pochodziłaby z nominacji, uskutecznianej przez rząd.

Szkodliwość tego projektu rzuca się w oczy. Wybory proporcjonalne, zachowane dla elekcji $^2/_3$ składu rady miejskiej, byłyby czynnikiem rozproszkowania ludności miasta, niszczenia jego polskiego charakteru i znakomitą sposobnością dla grup separatystycznych do skupienia przy sobie całej ludności danego wyznania, czy też religji — a coby zabezpieczały nominacje? Niczego! Rząd mianowałby albo wedle klucza partyjnego w stosunku do wyniku wyborów (takby postępowały rządy parlamentarne) albo wedle przynależności do kliki. W jednym czy w drugim wypadku byłoby to osłabieniem i niszczeniem samodzielnej roli i odpowiedzialności żywiołu polskiego — byłoby to też zawsze zaprzeczeniem samego pojęcia, samej istoty samorządu. Na szczęście projekt ten spotkał się z jednomyślnem odrzuceniem w opinji publicznej Lwowa.

V

Przechodząc do projektów, zasługujących na życzliwe potraktowanie, przedewszystkiem wymienić należy projekt, wysuwamy przez t. zw. „Zjednoczenie stanu średniego“. Autorowie tego projektu podnoszą konieczność: a) zabezpieczenia polskości Lwowa, b) zapewnienia wpływu w samorządzie czynnikom gospodarczym. W tym celu projekt ich przewiduje dwa koła wyborcze, z których pierwsze byłoby powszechne, a drugie oparte o cenzusy: inteligencji i majątkowy. Oba koła wybierałyby tę samą ilość radnych, a mianowicie wedle omawianego projektu przypadałoby po 50 radnych na każde koło. W pierwszem kole wybory odbywałyby się wedle zasady pięcioprzymiotnikowej, natomiast w drugiem na zasadzie zwykłej większości.

Otóż właśnie w tem rozróżnieniu sposobu głosowania mieszczą się nasze zastrzeżenia przeciw projektowi „Zjednoczenia stanu średniego“. Jeżeli autorowie projektu uznają konieczność obrony polskości miasta i momentów gospodarczych w samorządzie, to jednakże tylko tym ostatnim momentom dają konsekwentny wyraz przez koncepcję drugiego koła oraz przez przewidywane w nim wybory większościowe. Natomiast moment obrony polskości uwzględniony jest tylko połowicznie, jeżeli w kole powszechnem pozostawia się nienaruszonego de Hondt'a.

Istotną wartością projektu „Zjednoczenia stanu średniego“ jest wysunięcie wyborów większościowych w drugiem kole. W tem leży punkt ciężkości i walor projektu. Ale tu nasuwa się pytanie, czy owe koło drugie będzie dostatecznie polskie. W kole tem zastrzega się prawo głosu dla właścicieli nieruchomości, dla opłacających podatek dochodowy w wysokości conajmniej 182 zł. rocznie, dla czynnych i emerytowanych publicznych urzędników, profesorów i nauczycieli, dla duchownych prawnie uznanych wyznań i dla emerytowanych wojskowych. W takiem ujęciu koło będzie posiadało większość polską, ale zachodzi niebezpieczeństwo, że przez pomnożenie w niem wyborców, czy to o inne kategorje opodatkowanych, czy to uwzględnienie innych kategoryj inteligencji, owa większość może ulec łatwo zachwianiu.

VI

Celem samorządu na ziemiach wschodnich winno być:

1) zapewnienie górującej roli żywiołowi polskiemu, by mógł on skutecznie pełnić swą rolę cywilizacyjno-państwową;

2)) umożliwienie temu żywiołowi skupienia przy sobie i obejmowania swym wpływem umiarkowanych i lojalnych czynników z pośród mniejszości narodowych.

Dla osiągnięcia tego celu, jak sądzą koła narodowe Lwowa, konieczne jest przedewszystkiem postawienie zasady, iż żywioł polski jako ten, który podtrzymuje państwo polskie pod względem materjalnym i którego siła cywilizacyjno-kulturalna jest tego państwa moralnym łącznikiem, nie może być nigdzie majoryzowany. Praktycznie tej zasadzie odpowiadałby postulat takiej ordynacji wyborczej, któraby zapewniała w radach gminnych 75% radnych polskich. Ordynacja taka obowiązywać winna nie tylko w Małopolsce wschodniej, ale wogóle na ziemiach wschodnich, a z tych przedewszystkiem na Wołyniu. Poza radnymi polskimi byliby wtedy radni mniejszości narodowych, a więc ci, którzy się za mniejszość w Polsce uważają i chcą uważać, a tem samem rezygnują z prawa gospodarzy.

Rzecz jest znana, że u nas mniejszości narodowe chcą niemi pozostawać, a równocześnie pretendują do roli gospodarzy, ale jeśli w polityce mniejszościowej na ziemiach wschodnich robi się wiele głupstw i niedorzeczności i uzasadnia się to względami asymilacji państwowej, to raz trzeba wreszcie jasno powiedzieć, iż przekreśla się wszelką atrakcyjność asymilacji, skoro pozostawia się ciągle możliwość godzenia i łączenia pewnych praw gospodarza z psychiką i rolą separatysty.

Że oddanie decydującego wpływu w radach gminnych w ręce żywiołów mniejszościowych wyklucza proces asymilacji państwowej, na to ostatnio w odczycie publicznym w Warszawie słusznie zwróciła uwagę znana powieściopisarka i działaczka Marja Rodziewiczówna, podnosząc, iż kultura polska na kresach upada, bowiem samorządowe władze gminne i powiatowe uniemożliwiają wszelką polską inicjatywę. A przecież nietylko o umożliwienie polskiej inicjatywy chodzić musi, ale o stworzenie jej jak najpomyślniejszych warunków. Niewątpliwie bowiem prężność polska, nasz cywilizacyjny rozmach i energja, to najpotężniejsza więź państwowa, skuwająca ziemie wschodnie z resztą Polski.

VII

Drugim warunkiem, umożliwiającym spełnienie przez samorząd na ziemiach wschodnich tych zadań, któreśmy nakreślili, jest odrzucenie we wszelkiej postaci zasady proporcjonalności. Pod tym względem opinja odpowiedzialnych kół narodowych Lwowa jest jaknajbardziej stanowcza.

Proporcjonalność jest czynnikiem konsolidującym mniejszości narodowe na ziemiach wschodnich około ośrodków skrajnie separatystycznych. To co codziennie życie robi dla asymilacji państwowej, to każdorazowe wybory proporcjonalne doszczętnie niszczą. Przytoczymy tu jeden przykład. Przy obowiązującej dotychczas w Małopolsce ordynacji wyborczej gminnej, opartej na kołach wyborczych, w drugiem kole Żydzi posiadają decydującą przewagę—koła drugie uchodzą za całkiem żydowskie. Otóż z wyborów w tem kole, odbywają-

cych się wedle zasady większości, wychodzą różne czynniki, raz ortodoksyjne, raz gospodarcze, to znów syjonistyczne, tymczasem przy wyborach proporcjonalnych cały ogół skupia się przy przywódcach syjonistycznych. Tak więc proporcjonalność nietylko separuje ludność ruską od wpływu żywiołu polskiego, ale nadto w łonie samych mniejszości narodowych zapewnia zwycięstwo żywiołom najskrajniejszym; ze wszystkich zatem względów zasługuje na odrzucenie.

VIII

Ponieważ najbardziej aktualna jest sprawa samorządu dla Lwowa, przeto zgodnie z takim stanem rzeczy projekt kół narodowych dotyczący Lwowa, został opracowany bardziej szczegółowo i konkretnie. Mieści się on jednak w granicach wyżej sformułowanych zasad ogólnych.

Mianowicie przewiduje:

1) Ilość radnych polskich zgodnie z polskim charakterem Lwowa i jego rolą państwowo-cywilizacyjną dla całej Wschodniej Małopolski, musi wynosić najmniej 80 procentów;

2) miasto dzieli się na niewielkie okręgi wyborcze, konkretnie na 20 okręgów wyborczych, z których na każdy przypada 5-ciu radnych;

3) wybory odbywają się na zasadzie względnej większości, a więc z zupełnem odrzuceniem zasady proporcjonalności;

4) W wyniku poprzedniego punktu wyborcy głosują na 5-iu indywidualnie określonych kandydatów, a nie na listy.

Powyższy projekt, w świetle zasad ogólnych, poprzednio ujętych, nie wymaga dłuższego wyjaśnienia i uzasadnienia. Jeden jeszcze argument tylko przytoczymy, argument natury geograficzno-plastycznej. Oto gdy przyjrzymy się geografji Lwowa, to stwierdzimy, iż na czterech piątych swego obszaru jest on polski. Te cztery piąte Lwowa walczyły o polskość Lwowa w r. 1918. Słuszne jest, żeby to, co wywalczyły, zostało utrwalone, tembardziej, iż odpowiada to faktycznemu stanowi rzeczy w chwili obecnej. Jedna piąta obszaru Lwowa była w r. 1918 „neutralna". Mimo tego jej ówczesnego stanowiska, nie pozbawia się jej reprezentacji w radzie miejskiej. Tylko że zapobiega się, aby ta neutralna część miasta w oparciu o mniejszości chwiejne czy wrogie na innych jego terenach, mogła zachwiać jego zasadniczym charakterem, jego ekspansją i jego rolą.

Ponieważ system de Hondt'a tym wartościom zagraża, zatem z całą stanowczością musi być odrzucony.

Lwów WŁADYSŁAW ŚWI

ŚWIADECTWO UBÓSTWA

„Gdyby rozum polegał na myśleniu o dochodach, ludzie do dziś dnia byliby małpami".

Bole

FERDYNAND Goetel jest prozaikiem znakomitym, niewątpliwie jednym z najtęższych talentów pisarskich w Polsce dzisiejszej. Jest pozatem prezesem Polskiego Klubu Literackiego (t. zw. *P. E. N. Club*'u). To też jego ogłoszona właśnie broszura, traktująca o położeniu oraz potrzebach literatury w Polsce w chwili obecnej [1]), zasługuje bezsprzecznie na bliższe rozpatrzenie. Zasługuje na nie tembardziej, że wydana została wspólnem staraniem i nakładem: Polskiego Klubu Literackiego, Sekcji Literackiej Polskiego Klubu Artystycznego, Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy Polskich, Związku Autorów Dramatycznych, tudzież Związków Zawodowych Literatów Polskich we Lwowie, Poznaniu, Warszawie i Wilnie. Jest więc broszura ta nieomal orędziem świata pisarskiego do społeczeństwa, jest zarazem oświadczeniem i programem, próbą sformułowania, w jaki sposób przedstawiciele literatury rozumieją jej stanowisko we współczesnem życiu Narodu, jakich dla niej domagają się praw czy przywilejów i w czem widzą moralne uzasadnienie swoich postulatów.

Obraz stosunków teraźniejszych, namalowany przez Goetla, jest niewesoły:

„Duch czasu spycha nas w dół. Sztuka rzetelna, sztuka szlachetna, sztuka wznlosła, schodzi, mówiąc wulgarnie, na dziady... Świadomość, iż książka handlowo słaba stała się potrzebna dla wybranych umysłów, jest przecież w stanie zastąpić pisarzowi powodzenie materjalne i zachęcić go do dalszej pracy. Popytu wszakże na twórczość naszą, duchowego ani materjalnego, dziś w Polsce niema... Pracy naszej towarzyszy obojętność powszechna...

Spójrzmy jednak na przerażającą popularność bezczelnych widowisk i marnych książek. Zręcznie podana głupota jest wykładnikiem zamiłowań artystycznych nie tylko t. zw. szerokich mas, ale inteligencji z maturą i uniwersyteckiem wykształceniem. Masowa poczytność książki zaczyna się tam, gdzie się kończy literatura"... (str. 9—10).

Charakterystyka położenia bezwzględnie trafna, możnaby ją przytem łatwo rozciągnąć na wszystkie bodajże dziedziny artystycznej twórczości. Czyż w epoce triumfów Goldów i Petersburskich powodzenie kompozytora, masowa rozprzedaż jego nut, nie rozpoczyna się właściwie tam dopiero, gdzie już się kończy muzyka? Czyż ogromna większość malowideł, „zdobiących" dzisiaj mieszkania warstwy t. zw. kulturalnej i zamożnej, ma wogóle cokolwiek wspólnego z malarstwem?

Jakie jednak są przyczyny takiego stanu rzeczy? — tem pytaniem p. Goetel nie zajmuje się w swojej broszurze bynajmniej. Najzupełniej ubocznie tylko, w jednem, przygodnie wtrąconem zdaniu odpowiada przypuszczalnemu oponentowi, któryby twierdził, że powodu szukać trzeba częściowo i w samych twórcach, w tem, że loty natchnienia poetyckiego nie są u nas dziś naogół tak górne, jak bywały dawniej:

„Bądź taki, jak Kopernik, Batory, Skarga czy Poniatowski, a będziemy pisali jak pisał Mickiewicz" (str. 7).

Trudno wszakże uznać bez zastrzeżeń trafność powyższego argumentu. Toż pod tym względem właśnie p. Ferdynand Goetel najmniej chyba mógłby mieć powodów do zazdrości w stosunku do Mickiewicza, skoro i jeden i drugi rozpoczęli karjerę literacką w okresie, kiedy „Kopernik, Batory, Skarga czy Poniatowski" oddawna spoczywali już w grobach... Toż za dni Mikołaja Kopernika najwyższe szczyty piśmiennictwa polskiego

[1]) Ferdynand Goetel: „O prawa społeczne literatury" (Mowa wygłoszona dnia 2.XI 1928 na Zjeździe Literatów w Wilnie). Warszawa 1929.

stanowili: Biernat z Lublina i Jan z Koszyczek... Nie chodzi zresztą o wyzyskiwanie w utarczce polemicznej przypadkowego zapewne, mniej lub więcej szczęśliwie dokonanego zestawienia nazwisk: teza ogólna, jakoby twórczość artystyczna rozkwitać mogła jedynie w czasach znakomitych wodzów, mężów stanu, uczonych, wydaje się, w związku z faktami historycznemi, trudna do obronienia. Czyż epoka Sienkiewicza, Prusa, Wyspiańskiego była w Polsce epoką wspaniałych triumfów militarnych lub wielkich odkryć naukowych? Sam zaś Mickiewicz, kiedy stwarzał najdoskonalsze swoje arcydzieło, „Pana Tadeusza", czyż nie „przynosił z miasta" uszu pełnych „przeklęstw i kłamstwa, niewczesnych zamiarów, zapóźnych żalów, potępieńczych swarów?" Albo może czy dziś tego właśnie, tej atmosfery „przeklęstw", „kłamstwa", „potępieńczych swarów" brakuje powieściopisarzom i poetom, że nie tworzą dzieł nieśmiertelnych?

Jak zaznaczono już wyżej, kwestji przyczyn zła nie omawia p. Goetel zupełnie, nie zastanawia się, dlaczego gusty mas przechylają się dzisiaj ku najlichszej, pornograficzno-sensacyjnej tandecie, ani czemu „obojętność powszechna", nawet pośród „wybranych umysłów", towarzyszy twórczości członków *P.E.N. Club*'u. Nie chorobę pragnie on usuwać, ale jej objawy. „Obojętność powszechna" automatycznie pociąga za sobą kiepskie położenie materjalne pisarzy, i w tym wypadku autor zaleca jedno tylko skuteczne lekarstwo: pomoc ze strony rządu. Cała broszura jego, to właściwie ustawiczne nawoływanie o fundusze, subsydja, ubezpieczenia, jednem słowem o ratowanie literata przed nędzą, która, według wyrażenia p. Goetla, „staje się przecież hańbą w Rzeczypospolitej Polskiej" (str. 8).

Oczywiście, państwo narodowe za jedno z naczelnych swoich zadań uważać musi wytworzenie takiego układu stosunków, w którymby twórczość Narodu w dziedzinie kulturalnej, a więc w literaturze, sztuce i t. p., miała możność rozwijać się najpełniej i najswobodniej. Obowiązki państwa w tej dziedzinie będą tem widoczniejsze, im bardziej Państwo samo pojęte zostanie jako wyraziciel i obrońca określonej cywilizacji narodowej, nie zaś jako węzłem korzyści materjalnych połączona spółka „obywateli": różnych ras, odmiennych kultur, sprzecznych często ideałów i dążeń. Sposób jednak traktowania przez p. Goetla spraw kultury narodowej jest dosyć powierzchowny. Raduje się on np. z powodu „wzruszającego gestu", jakim było udzielenie przez miasto Łódź nagrody „poecie lirycznemu, Juljanowi Tuwimowi", wcale zaś nie zastanawia się nad pytaniem, czy ów „poeta liryczny" może wogóle pretendować do nazwy pisarza polskiego i czy pierwiastki, wprowadzone przezeń do cywilizacji polskiej, są dla niej pożyteczne czy rozkładowe. Taka pozycja mogłaby chyba być uznana za słuszną wtedy, gdyby chodziło o obronę interesów klasowych literatów (literaci wszystkich narodowości łączcie się!), ale cóż ma ona wspólnego z rolą literatury, jako organu najczulszego świadomości Narodu, z tego powodu właśnie przez Naród szczególną otaczanego opieką?

Środki zresztą, proponowane, w broszurze p. Goetla, są dosyć prymitywne, a nadzieje jakie wiąże z niemi — często przesadne. Oto naprzykład

„...zniżki kolejowe czy też bezpłatne karty literackie, w rodzaju dziennikarskich... Polska wczorajsza mieściła się niejednokrotnie w jednej izbie na poddaszu, zamieszkałej przez konspiratora, który z świata ducha budował dla niej przyszły świat materji—dziś mamy Polskę materjalną, wielką i niezbadaną i winniśmy ją poznawać, by stworzyć dla niej kształt ducha!" (str. 16).

Zapewne, pożyteczne są bilety bezpłatne, ale trudno powstrzymać się od uwagi, że i w okresie niewoli, Polska — choć bezpaństwowa — posiadała przecież byt rzeczywisty, istniało wszystko: „i ziemia, i kraj, i ojczyzna i ludzie", a należy przyznać ponadto, że wybitni pisarze tej epoki nawet bez zniżek kolejowych wychylali się najwidoczniej czasami z „poddasza konspiratora" i współczesną im „Polskę materjalną" znali nieźle... Wystarczy wspomnieć: Sienkiewicza, Prusa, Dygasińskiego, nie przytaczając dawniejszych. A czy znów dziś istotnie poznałby i ogarnął umysłem rzeczywistość polską np. p. Jarosław Iwaszkiewicz, chociażby bez chwili wytchnienia zaczął jeździć pociągami pośpiesznemi z jednego krańca Rzeczypospolitej na drugi? Ogłoszony właśnie tomik jego poezyj wskazuje, co zobaczył podczas podróży po Włoszech...

Jest natomiast w tem wyłącznem rachowaniu na pomoc państwową poważne niebezpieczeństwo, którego p. Goetel się nie ustrzegł. W broszurze swojej, przemówieniu wygłoszonem na Zjeździe literatów w Wilnie, i przez osiem stowarzyszeń literackich opublikowanem, prezes Goetel w imieniu zgromadzonych zadeklarował, że obecny kierownik departamentu sztuki, a także (dosłownie!) „obecny p. minister oświecenia budzą w nas zaufanie". Jakże to? P. minister wyznań i oświecenia publicznego Świtalski jest wykonawcą określonego programu, odnoszącego się do zagadnień w życiu narodu najbardziej podstawowych, i rozmaicie, zależnie od zasadniczych poglądów narodowych, religijnych i t. d. ocenianego... P. Świtalski jest ponadto członkiem rządu, który doszedł do władzy drogą specjalną i w dalszym ciągu posługuje się też metodami specjalnemi, rozmaity budzącemi oddźwięk w społeczeństwie... Czyż jedynie w światku literackim panuje tak idylliczna jednomyślność? Czy też może „*votum* zaufania" literata ma być zależne nie od jego poglądów zasadniczych, ogólnych, ale od kwestji takiego albo innego rozporządzenia pięciomiljonowym „Funduszem na cele kultury", takiego albo innego urzeczywistnienia projektu Akademji Literackiej, takiego albo innego rozdzielenia kredytów budżetowych, przyznanych departamentowi sztuki? Tak wyłączne zasklepienie się parafjańskie, odnoszenie się do zagadnień ogólnych z punktu widzenia ciasnych, zawodowo-klasowych interesów swojej grupy, gorszyłoby nawet w oświadczeniu związku dozorców domowych, czy związku fornali! Toż, jak mówi p. Goetel o pisarzach: „zawód nasz — to produkcja myśli, myśli czystej, 100-procentowej."

I tu bodaj mieści się odpowiedź na pytanie, dlaczego twórczości dzisiejszej „towarzyszy obojętność powszechna", nawet wśród „wybranych umysłów", dlaczego nie zauważa się popytu na nią nie tylko materjalnego, ale, i to przedewszystkiem, „duchowego". Ażeby mogło czytelnikowi na serjo zależeć na literacie, potrzeba nieodzownie, ażeby literatowi także na czemś na serjo zależało. Potrzeba dlatego chociażby, że w przeciwnym wypadku nie dokona on niczego właśnie w dziedzinie sztuki, która nie jest zabawką, która może rodzić się jedynie z przeżyć głębokich, z potężnych, go-

rących umiłowań. Talent sam, znaczny nawet, nie wystarczy. Nikt za darmo nie zostaje współtwórcą cywilizacji, nie zostaje poprostu — twórcą.

— — — — — — — — — — — —

W rezultacie jest faktem pomyślnym, że wileńskie przemówienie p. Ferdynanda Goetla utrwalone zostało w formie broszury i podane do wiadomości publicznej. Porusza bowiem zagadnienia niezmiernie ważne, niezmiernie groźne, a sposób w jaki to czyni, może tylko powiększyć jeszcze, zbawienną w tym wypadku, troskę i zaniepokojenie. Niewątpliwie świat dzisiejszy, i Polska również, wkracza ostatnio w okres głęboko sięgającego kryzysu, ogarniającego coraz wyraźniej także dziedzinę twórczości artystycznej. Pożyteczne jest obserwować znamiona tego kryzysu, badać jego istotę i przyczyny.

JAN REMBIELIŃSKI

LIST NORWIDA DO GEN. MIEROSŁAWSKIEGO

SZANOWNY Generale. Dziękuję bardzo za pożyczenie książki. Nie zdążyłem przyjętej wizyty po miłem śniadaniu oddać — bo mam tyle kłopotów, co każdy z nas (w Emigracji:) *aliisque quibusdam.*

Wyznaję, że ciekawy byłem pojęć Generała w tym kierunku, a kierunku, który mi jest serdecznie-poważnym.

Wspomnę tu coś co jest i coś co mi się zdaje być.

1) Co jest:

To co powszechnie o Grzegorza 16-go encyklice w skutku 1830 roku głoszą i powiadają, w najzupełniejszej prostocie wziąwszy, jest jak następuje: Wiadomo, w jaki sposób społeczność kochanej Ojczyzny naszej traktuje wszystko, cokolwiek uszczknie w opozycji drodze najzacniej przeczuwanej i najmętniej vulgaryzowanej historjozoficznego jej rozwoju — wymagając uszanowania *a priori* rzeczy, których się nie dało sobie trudności zdefinjować i podciągnąć pod czytelne prawa litery — czyli rzeczy (:zwłaszcza od uważania druku za siłę:), niezaprzeczenie wziętej, jeżeli już nie powiem, że wiecznie prawami twórczości realizującej zastawionej. Owóż, tak się stało z wszelką Diplomacią u nas, jak np. dziś u uczniów Pana Towiańskiego z wszelką sciencią — słowem, że dwory zaborcze wszędzie reprezentantów swoich mając, o tyle nie czekały nigdy, aby inne źródliska namaszczeń i legalizowań przychodziły do nich, o ile my bynajmniej się o to nie troszczyliśmy, zwłaszcza w ostatnich właśnie czasach, kiedy właśnie że historja zaczęła być siłą, czyli właśnie że w czasach szczególnie ku temu wydzielonych.

Pod taką to dobę w jednej z parafij biskupstwa Rzymskiego (:sięgającego od Mezopotamji do ostatnich Tybetu krańców:) zdarzył się wypadek, który na kartach historji politycznej ludów wielkie zajmuje miejsce, a nazywa się powstaniem narodowem 1830 roku. Po upadku tegoż Imperator Chrześcijański (acz dissident) odniósł się przez czuwających urzędników swoich do Stolicy Apostolskiej. Papież Grzegorz — gdzie miał szukać insinuacji równoważącej te oficjalne ambasadorów przedstawienia?... czy od duchowieństwa w Polsce, które na parafjalnem czuwaniu ledwo poprzestać wydołało pod uciskiem? czy od historji stosunków z tym narodem, czy bezpośrednio od cudu i Ducha Św.? Czy nareszcie od Diplomacji dworów nieprzerwanie reprezentowanej?

Cóż na to odpowiedzieć?...

Wybrał zatem Papież Grzegorz źródło najczystsze, jakie było, to jest samą tylko historję stosunków Stolicy Apostolskiej z Polską na odskok takiego rozmiaru, aby przeszłości obejrzenie nie zaciemniało zamiast oświecać i przygotować do decizji.

Skoro wszakże podano mu akta ostatnich czasów — okazało się, iż kardynalny ostatni stosunek sejmu polskiego (to jest głosu ducha narodu:) ze Stolicą Apostolską był za Aleksandra Cess: Rossyi-go, kiedy w kwestji sakramentu małżeństwa, jedynie za poparciem i wolą Aleksandra Cesarza wszechstronne uprawnienie rozwodów nie nastąpiło.

Widząc taki ostatni stosunek społeczeństwa tego ze Stolicą distribującą Sakramenta wieków osiemnaście, przeniósł Papież Grzegorz 16 jeden głos nad 20 miljonów głosów.

Oto rzecz jak była nie jak mi się zdaje albo jakby może jakie postulata w tem obróciły się — ale po prostu fakt jak zaszedł. — Można było zatem chcieć tylko od Zastępcy Chr: Pana: aby bezpośrednio przez Ducha Św. na niczem realnem nie opierając się poczuł ważność w czasie prawdy polskiej — ale na to trzeba było znowu, aby żądający tego, wierzyli w możebność tego.

Otóż to co jest — teraz, co mi się zdaje...

Zdaje mi się np. że wy w całej robocie historycznych usług rz.: plitej naszej w Chrześcijaństwie, w miarę zaawansowania się na rzecz tegoż kazaliśmy się odgadywać i wyłączność, która nawet przed prawdą Objawioną [1]), w greckim rozwoju ducha natrafiła na konieczną swoją immolację — zaprzątnęła nas na drodze już Chrześcijańskiej, drodze, w której trzeba czynić tak, aby ludzie widzieli dobrze uczynki ludzi, a zaś chwalili Boga, drodze, w której każdy postęp musi się proporcjonalne (:acz prostotliwie) wulgaryzować i stawiać na świeczniku, aby dobrze widziany był, nie ku chwale osób czyniących, jeno ku Chwale Bożej, w sposób, że Sława sama pogańska uprawnia się tu i uchrześcijańszcza, triumfalne siły już oswojone i rozgrzeszone *ab omnia impietate* na czystą przemienione dzielność dając [2]). Stąd to i pomiędzy nami indywidualności tak samo zbezużyteczniają się a zdrowie sumienia i wiecznej — passji krzyż, który jest jarzmem słodkiem i lekkiem na indyjskie — druidyjskie — nieledwo przekleństwo (jeżeli tylko zamienić się może;) zamienia się.

Dziękuję jeszcze raz — i winszuję w duchu tej pracy Generała — do widzenia.

Z poważaniem braterskiem

CYPRJAN NORWID

Autograf Bibljoteki Rapperwilskiej № 890. Korespondencja z Mierosławskim. W wydaniu niniejszem pisownia została zmodernizowana i błędy ortograficzne poprawione. Zachowuje się te własności pisowni, które charakteryzują wymowę poety, a także wszelkie skróty wyrazowe i podkreślenia.

ZOFJA SZMYDTOWA

---

[1]) Wiadomo każdemu praktycznemu reformatorowi i rewolucjoniście nawet i nawet przed Chrześcjańśtwem Objawionem, że Sakrament małżeństwa, pośrednicząc pomiędzy egoizmem a heroizmem socjalny i zasadniczy jest, będąc po trzeciem miłości stadjum.

[2]) Jużci religją zawsze jest jarzmo nie taję tego wcale.

CZERWONY MARSZ

FRAGMENTY

FRAGMENT I.

KORYFEUSZ
(*bardzo wolnym ruchem zdejmując czapkę wolności*)

Niech żyje Maksymiljan Robespierre.

(*rzuca czapkę na zdeptany frak króla*)

TALLEYRAND i CAMBACÉRÈS

Niech żyje!

KORYFEUSZ

Reszta nic nie znaczy.
Reszta to słudzy, albo żer
dla śmierci, podłości lub... rozpaczy.
Ale ktoś musi ująć ster,
przebrnąć przez morze krwi czerwone.
Niech żyje Maksymiljan Robespierre,
choćby miał sięgnąć po...

TŁUM
(*przerażony*)

...Koronę?!

KORYFEUSZ

zakazał Francji pustych gier
w powszechne prawo do purpury.
Niech żyje Maksymiljan Robespierre,
choćby...

TŁUM

Nie chcemy dyktatury!

KORYFEUSZ

Arystokrację, szlachtę, kler,
wsie, miasta rzucił na kolana!
Niech żyje Maksymiljan Robespierre!

TŁUM

Nie chcemy! Nie chcemy mieć tyrana!

(*wchodzi* TRZECI ORSZAK SKAZAŃCÓW, *którym zarzucono na ramiona czerwone płachty*).

KORYFEUSZ
(*nagle zmieniając ton*)

Nie chcecie?! — To patrzcie! Kardynałowie!
Pięćdziesiąt cztery sztuk w czerwieni!
Chociaż nie byli nigdy w zmowie,
Wszyscy za zmowę osądzeni!
Więc ich w paradny strój Sansona
Lub królobójców się ubiera!
„*La messe rouge*“! Msza czerwona
Maksymiljana Robespierre'a!
„Chcieli go zabić“! — Dowód? — Brednie!
Czasu na dowód sąd nie traci.
Można spiskować i bezwiednie.
Spiskować muszą „arystokraci“!
A herby łatwo się dostaje!
Nikogo wolność nie prześlepi!

(*wskazując wymieniane osoby*)

Portebœuf! Lokaj! — Słysząc baje,
Że już zbity, rzekł: „tem lepiej“!
A ten! Studencik Saintanac!
Gdzieś tam, raz, komuś, nadto szczerze,
Pies nawet nie wie co i jak,
Ale o wielkim Robespierze!
A ta! — Cecylja Renauld! Chciała
Zobaczyć zbliska twarz tyrana.
Dostojnej twarzy nie ujrzała,
Lecz wzamian będzie... przykracana!
A mała Bouchard! Śliczna główka!
Arystokratka — pokojówka!
W herbie trzepaczka, imbryk, taca,
lecz... u kochanki barona Batza!
Ciach! — Ciach! — Ciach! — Ciach! —
Niech żyje strach! Niech żyje strach!
Ktoś musi ująć w rękę ster —
Niech żyje...

TŁUM
(*który z rosnącą grozą słuchał, wybuchając*)

Na szafot Robespierre!

GŁOSY:

Za niby zamach tyle krwi?

INNE GŁOSY

A cóżby więcej uczyniono,
Gdyby był Królem?!.

INNE GŁOSY

Z narodu drwi!

INNE GŁOSY

Wieńczny swój krwawy łeb koroną!

INNE GŁOSY

Tak!! Całą Francję wycina w pień!

INNE GŁOSY

Ludowi władzę z rąk wydziera!

INNE GŁOSY

Przeklęty człowiek! Przeklęty dzień!

CAŁY TŁUM

Na szafot!! Na szafot Robespierre'a!!!

FRAGMENT II.

— — — — — — — — — — — — — — —

(*Z lewej wszedł na palcach* WYKWINTNIŚ — *postać niesamowita, jakby wizyjna. Przystanął, przez chwilę lornetował Koryfeusza, wreszcie — wciąż na palcach, drwiąco uśmiechnięty, podszedł i uderzył grubą laską w ramię. Koryfeusz ma zamienić się w aktora odgrywającego natępujący djalogowany pamflet z r. 1795.*)

WYKWINTNIŚ
(*Który ponownie i już bez przerwy lornetuje Koryfeusza, idąc, jakby menuetowym krokiem, w prawo i zatrzymując się w czasie swoich przemówień*).

Kochany przyjacielu, krzycz: niech żyje wolność!

KORYFEUSZ—NĘDZARZ

Ach, korzystać z niej, panie, już nie mam odwagi.

WYKWINTNIŚ

Jakto? — Co ty powiadasz? — Krzycz: niech żyje wolność!

KORYFEUSZ—NĘDZARZ

Niestety jestem, panie, bez pracy i... nagi.

WYKWINTNIŚ

Tak. Ale, przyjacielu, krzycz: niech żyje wolność!

KORYFEUSZ—NĘDZARZ

Przebrany za żołnierza, ochotnik wbrew woli,
całą noc przepędziłem na nogach. To boli.

WYKWINTNIŚ

Nic nie szkodzi. Drobnostka. Krzycz: niech żyje wolność

KORYFEUSZ—NĘDZARZ

Kiedy nie mam warsztatu, ni ziemi, ni chleba,
i, po prawdzie, tak rządzić jak oni nie trzeba.

WYKWINTNIŚ
(*już przy wyjściu z prawej*)

Tak. Ale, przyjacielu, krzycz: niech żyje wolność!

(*wychodzi*)

KORYFEUSZ—NĘDZARZ
(*biorąc porzuconą pikę i dźwigając się z trudem*)

A no... skoro być musi, to: niech żyje wolność.

KAROL HUBERT ROSTWOROWSKI

LIBERUM VETO

Dwa projekty konstytucji. — Jeden okrąg wyborczy. — Arystydesi. — Poprawki i uzupełnienia Konica. — Projekt zdumiewający. — Oskubane koguty.

SEJM nasz posiada kilka tęgich głów, których zdolności wystarczyłyby zupełnie do ułożenia dobrej konstytucji, ale za wiele to ciało ustawodawcze nabroiło i napartoliło w swoich przeszłych postaciach i za zbyt jest przeżarte chorobami partyjnemi i osobistemi w obecnej, ażeby mogło budzić zaufanie do swego bezstronnego sądu i odbierać znawcom po za sobą chęć przemówienia o zamierzonej zmianie ustroju państwa.

Wysunął się też szereg projektów z tej strony. Zwrócę uwagę czytelników na dwa. P. Rosinkiewicz w broszurze „Nowa ordynacja wyborcza do sejmu i senatu" wykazuje niedorzeczność, nielogiczność i szkodliwość wyborów okręgowych i głosowania na listy. Dzięki jej cienka warstewka obywateli uświadomionych znajduje się zwykle w niemożności oddania swych głosów kandydatom uznanym za najgodniejszych, ciemna zaś, surowa, nieobliczalna masa dostarcza „wody na jakiś młyn partyjny".

Trzeba więc naprzód znieść okręgi wyborcze i ich wychodzących z listy posłów, przedstawiających rzekomo interesy miejscowe a w rzeczywistości będących dyletantami posłusznymi nakazom swojej partji. Dobro narodu może znaleźć opiekę tylko w posłach „nadpartyjnych", ludziach najwyższej miary umysłowej i moralnej, dla których dziś niema miejsca w sejmie, bo ich od niego odsuwa obecna ordynacja. Powinniby oni grać pierwsze role polityczne, a nie grają żadnej, ustępując „ambitnym i wrzaskliwym agitatorom, którzy dzięki niewybrednej zdolności opanowywania psychiki tłumu zapomocą bezwzględnego wymyślania na wszystko, co istnieje i stawiania kłamliwych horoskopów, starają się wypłynąć na wierzch. Ci, wślizgnąwszy się do jakiejś partji lub zorganizowawszy własną, z wiarą w jej program, czy bez wiary, widzą w omnibusie list wyborczych najszybszą i najkrótszą jazdę ku szczytom swej karjery lub obfitemu żłobkowi".

Wszystko, co autor mówi o wadach i złych skutkach obecnej ordynacji wyborczej, jest rozumne i słuszne. Ale siła jego wywodów słabnie w odpowiedzi na pytanie: jak tę ordynację przekształcić a zwłaszcza czem zastąpić dotychczasowe okręgi?

Według niego należy z całego kraju zrobić jeden okrąg, w którym wyborcy głosowaliby dowolnie na kundydatów wystawionych w listach stronnictw. Zdarzyćby się mogło, że posiadający wielką wartość i zaufanie ogółu, Arystydesi, otrzymaliby taką ilość głosów, że miernik państwowy nadawałaby im kilka lub kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt mandatów. Wszystkie powinniby zatrzymać i przybierać sobie pomocników, którzy stanowiliby około nich rodzaj klubów parlamentarnych, ale w sejmie występowaliby tylko posłowie wybrani jako wielomandatowi.

Arystydesi prawdziwi są wszędzie rzadcy, a fałszywi bardzo liczni, zwłaszcza w społeczeństwach nieoświeconych, politycznie niedojrzałych i rozstrojonych walką Hobbesowską. Nadto ciało ustawodawcze zamieniłoby się na zespół kilku cząstkowych dyktatur, ścierających się z sobą zapamiętale i nieprzerwanie. Zawsze bezpieczniejsze jest rozkładanie władzy na większą ilość jednostek wyborowych, niż skupienie jej na kilku, chociażby najlepszych.

Autorem drugiego projektu, będącego odpowiedzią na ankietę przeprowadzoną przez prezydjum stałej Delegacji zrzeszeń i instytucyj prawniczych, jest wybitny prawnik H. Konic. Przedstawił on go pod postacią zmian i uzupełnień obecnej konstytucji, odznaczonych odmiennym drukiem, uwidoczniającym różnice w paragrafach. Przedewszystkiem przywraca zgodnie z naszą tradycją państwową dawne, niepotrzebnie zatracone nazwy ciał ustawodawczych: sejm w Polsce składał się z Izby poselskiej i Senatu a odpowiadał temu, co na Zachodzie zwie się parlamentem. Tymczasem w naszym statucie konstytucyjnym, redukującym znaczenie senatu do roli chóru w tragedji greckiej, sejmem nazywa się Izba poselska. Przy sposobności wyznam, że nie mogę pojąć, dlaczego senat, jeżeli istnieje, ma być w swoich prawach instancją niższą a nie, przeciwnie, wyższą. Gdyby tę logikę przenieść na uszczeblowanie np. w dziedzinie wymiaru sprawiedliwości, należałoby uznać, że najwyższą instancją jest sąd Powiatowy lub Okręgowy, a najniższą—Najwyższy. Po co odwracać drabiny spodem do góry, jeżeli wogóle ustanawia się drabinę. Według mojego zdania senat powinien składać się z posłów najlepszego doboru i być nie upośledzonem w stosunku do Izby, ale właśnie uprzywilejowanym. Radykalizm demokratyczny uważa go za rodzaj zanikającego ogona, którego rzesztka niedługo odpadnie, podczas gdy ten ogon, albo powinien być głową, albo zniknąć zupełnie i pozostawić kadłub bez niej.

Bardzo ważną i konieczną jest poprawka Konica, ażeby wyborca czynny, obok pełni praw obywatelskich „posiadał samoistność gospodarczą". Usunęłoby to bowiem od głosowania tłum próżniaków, pasorzytów, pędziwiatrów, łowców w mętnej wodzie, złodziejów, najrozmaitszego rodzaju utrzymanków, półidjotów, nie mających żadnego wyobrażenia o sprawach publicznych i obowiązkach obywatelskich, wogóle jednostek, których jedynem prawem wyborczem jest ukończenie 21 lat marnego życia. Słusznem jest również żądanie autora, ażeby posłowie otrzymywali djety podczas trwanie sesji sejmowej „według dni". Do tego warunku dodałbym zastrzeżenie, ażeby nieuczestniczący w obradach i wymykający się z sali dla wykonywania swoich mandatów w bufecie lub poza Izbą poselską, byli odpowiednio karani okrawaniem poborów. Konic rozciąga nietykalność poselską do najdalszych granic. Nawet schwytani na gorącym uczynku przestępstwa mogą być zatrzymani w areszcie za zgodą Izby i mają być „bezzwłocznie uwolnieni na żądanie marszałka". Zdaje się, że w tym wypadku nietykalność poselska powinna być ograniczona na korzyść władz sądowych.

Bardzo pożądanem jest wymaganie projektu, ażeby zakaz nabywania przez posłów dzierżaw dóbr państwowych, otrzymywania dostaw i koncesyj, obejmował również krewnych i ażeby winni tego przekroczenia tracili mandaty.

„Każdy projekt ustawy, uchwalony przez Izbę poselską — proponuje Konic — będzie przekazany Senatowi do rozpatrzenia". I wzajemnie projekty Senatu. Otóż zdaje mi się, że wyraz „rozpatrzenie" należałoby zastąpić innym, ściślej określającym stosunek obu tych ciał ustawodawczych i że — jak to zaznaczyłem — przewaga Izby nad Senatem powinna być zamieniona jeśli nie na jego wyższość, to przynajmniej na zupełne równouprawnienie.

Konic proponuje dalej szereg gruntownych zmian w konstytucji: o prawie (jednorazowego w każdym wypadku) *veta* prezydenta, o wyborze senatorów przez rady miejskie, o Zgromadzeniu Narodowem, o rozporządzeniach z mocą ustawy, o odpowiedzialności członków rządu, o Radzie Stanu, o ułaskawieniach i t. d.

Z tych wszystkich wstawek, zmian i uzupełnień przeglądają dwie zalety: rozum prawnika niezależnego i wynik doświadczenia z konstytucją obecną.

Nie przytoczyłem treści tych projektów bynajmniej z nadzieją, że którykolwiek z nich a zwłaszcza drugi będzie przyjęty przez ciała ustawodawcze, które uchwalą — jeżeli wogóle będą mogły coś uchwalić — jakieś opracowanie, będące wynikiem długich i upartych targów partyjnych. Chciałem tylko zaznajomić czytelników z niezależnemi głosami obywateli, kierujących się dobrem narodu. Darty obecnie na strzępy w prasie i sejmie, zdumiewający swą służalczą zuchwałością nowy projekt konstytucji, przykrojony nie do istoty i potrzeb narodu, ale do ambicji jednostek, którym się zdaje, że mają zapewnioną wieczność w czasie i nieodpowiedzialność w historji, ten niedołężny dziwoląg może stać się prawem na drodze pozaparlamentarnej, siłą narzutu. Daremne są więc wszelkie przeciwne mu pomysły mądrości, uczciwości i bezinteresownego patrjotyzmu. Sanatorowie podobni są dziś do stada tłustych kogutów, którym krytyka wyskubała wszystkie pióra, ogołoceni z nich mają już tylko dzioby do jedzenia i pazury do walki. Dla nich tylko potrzebny jest ów poszarpany, opluty i podeptany projekt konstytucji. A jednak pomimo to, pomimo protestów opinji prawie całego społeczeństwa, może on się stać prawem. Kiedy się to skończy.

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI

GŁOSY

ROZGRYWKA

MAMY na wschodzie kraju publicystę, p. Mackiewicza, który lepiej niż ktokolwiek wyjawia wschodnie tęsknoty do absolutyzmu. Ten prąd na ślepo zawierzył się organizowanej robocie kółka przyjaciół z przygody wojennej, robiącego w Polsce zamęt i pragnie nadać mu swoje oblicze. Istnieje kilka grup, które na tym kółku pragnęłyby zrobić interes ideowy, klasowy, stanowy, bądź czysto prywatny (tych wiele). Wytworzył się chór, śpiewający *unisono* jeden refren, ale rozłożone na głosy postulaty każdej z tych grup i oczekiwania tak są różne, że wytwarza się kakofonja polityczna, a w zbiorowem budownictwie istna wieża Babel: Blok Bezpartyjny Budowy Babel.

Pan Mackiewicz jest przekonany, że zbliża się „dzień rozgrywkowy". Ten nowy przymiotnik wytworzył się na budowie babelskiej i, trzeba przyznać, czyściej brzmi po polsku, niż „suverenitet", który zanotowaliśmy w zeszłym numerze z języka innej grupy. Według „Słowa" wileńskiego, w którem poseł Mackiewicz pisuje, — „wszystkie posunięcia, które bezpośrednio osobiście z Marszałka Piłsudskiego pochodzą, zmierzają do wyklarowania sytuacji, do rozgrywki". „Słowo" z ostatniej mowy jego w komisji senackiej widzi, że dzień tej rozgrywki się zbliża i cieszy się: „osobliwa otucha wstępuje w serca nasze" (nr. 50).

Polityczne znaczenie mowy min. Piłsudskiego polega na tem, że „Sejm został ukarany (przez nieprzybycie), a Senat nagrodzony".

„Było to ostre w stosunku do Sejmu posunięcie. W stosunku do Senatu Marszałek postąpił inaczej, mianowicie przyszedł sam, a oznacza to nietylko, że od senatorów nie spodziewa się żadnych nieprzyzwoitych napaści na swe Ministerstwo, lecz przeciwnie"...

Stało się przeciwnie, ale czy to zbliża się „dzień rozgrywkowy"?

Wszystkie organy sanacyjne wyrażają radość i dumę z powodu tego zajścia. Ale jest to tylko ów refren *unisono*, dający sposobność wyrażeniu *hommagium*. Pozostaje pozatem cała pieśń rzeczywistości. Wszystko to bardzo pięknie, otucha wstępuje w serca konserwatystów i monarchistów ze „Słowa", ale przecież nie słabnie ona w sercach radykałów. W najlepszym razie p. Mackiewicz spodziewa się czegoś formalnego, bo jeśli chodzi o treść życiową tego, o co się gra, to ona jest coraz wyraźniej socjalistyczna. Na tej linji uwydatnia się sens wydarzeń, dążących do rozgrywki.

Rozgrywka na razie odbywa się w łonie samego „Słowa". Bo kiedy w nr. 50 otucha wstępuje mu w serce, to w przeddzień (w nr. 49) z powodu wniosku Stron. Chłopskiego, żądającego upaństwowienia lasów prywatnych, serce mu zamiera:

„Bardziej zastanawiającem jest to, — pisze „Słowo" — że tego rodzaju projekty znajdują jednak uznanie wśród osób, zdawałoby się, nie znajdujących się w pokrewieństwie z ideologją partyjną lewicowych demagogów sejmowych. Mamy tu na myśli dość liczną grupę, przeważnie ludzi zajmujących wyższe stanowiska w ministerstwach, która na wybujałym etatyzmie dąży do budowania przyszłości państwa, wprowadzając jednocześnie w błąd opinję publiczną przez przywłaszczenie sobie nazwy pierwszej brygady gospodarczej".

Otóż to. Ci też dążą do rozgrywki, ale co innego śpiewając. Tylko refren wspólny: pierwsza brygada.

Jakiż koniec tego będzie? Kiedy dwaj partnerzy wyciągają na stół jednocześnie asa atutowego, to w talji jest coś nieprawidłowego.

RUCH ANTYMASOŃSKI

W DNIACH 26 i 27 listopada r. ub. obradował w Paryżu przy współudziale 400 osób pierwszy Kongres Ligi Anty-Judeomasońskiej (*Ligue Anti-Judéomaçonnique*). Zebraniom przewodniczył znany działacz katolicki ks. prałat Jonin, brali w nich udział senator Coutel, członkowie Izby Deputowanych, Xavier Vallat i dr. Molle, przewodniczący Towarzystwa badań wstępnych nad założeniem Instytutu Anty-Judeomasońskiego i właściciel wspaniałej bibljoteki, złożonej z dzieł, dotyczących sprawy żydowskiej i masonerji, hr. Bertier de Sauvigny, oraz autor znanych prac o Żydach, Roger Lambelin; referaty wygłosili adwokat Colmet-Daage, baron de Leusse, hr. de Méloise i prałat Jonin. Kongres wzywał do walki przeciw „Judeo-masonerji złotej" t. j. finansjerze żydowskiej, bolszewickiej „Judeo-masonerji czerwonej" i „Judeo-masonerji białej", którą to nazwą określano „inwazję Żydów i masonów na instytucje katolickie", wskazując na niebezpieczeństwo ze strony grup i stowarzyszeń, pozornie katolickich, ale ulegających wpływom masonerji. Kongres miał na myśli głównie potępiony syllabusem Piusa X-go, a kierowany przez księży Mancel i Trochu, ruch, znany pod nazwą *sillonizmu*. Nie od rzeczy będzie jednak przypomnieć w tem miejscu, że już po odbyciu się kongresu, w dn. 4 stycznia r. b. w Nowym-Jorku miał miejsce *meeting* 800 przedstawicieli „gmin żydowskich, protestanckich i katolickich", ze współudziałem masońskiego związku Rycerzy Kolumba i przedstawicieli B'nai B'rith, otwarty modłami kapłanów chrześcijańskich i mający na celu propagowanie przyjaznych stosunków między Żydami a chrześcijaninami, na którym to *meetingu* rabini Krauss i Sola Pool protestowali przeciw działalności misyjnej wśród Żydów, dowodząc w przemówieniach,

że działalność Kościołów winna być skierowana na nawracanie nie Żydów, ale złych chrześcijan. Objawy podobne urabiania przez Żydów opinji katolickiej na terenie wspólnych zebrań spotyka się w ostatnich czasach często.

Kongres Ligi Anty-Judeomasońskiej dał przykład francuskich związków i poczynań, mających na celu zwalczanie masonerji, począwszy od stowarzyszeń antymasońskich, mających na celu wspólne modły, jak istniejące od 1875 r. *Association réparatrice envers la Très-Sainte Trinité pour l'extinction des sociétés secrètes*" i założona w 1927 r. w Lille „*Croisade Antimaçonnique*", skończywszy na Instytucie badań antyjudeomasońskich pod wezwaniem św. Michała i, organizującej Kongres, Lidze *Libre-France*, stowarzyszeniu świeckiem, które zwalcza front żydowsko-masoński, przeciwstawiając „wydwnictwa wydawnictwom, szkoły szkołom, stowarzyszenia stowarzyszeniom, kongresy kongresom, czyny czynom".

Przedmiotem obrad Kongresu było: stworzenie własnego ogniska, któreby stałoby się zarazem centrem informacyj w sprawach judaizmu i masonerji, sekcje młodzieży i sprawa bibljoteczek ruchomych, wznowienie wydawnictwa, poświęconego sprawom okultyzmu, wydawnictwa antymasońskie ks. prałata Jonin, potrzeba wydania obszernego podręcznika Anty-Judeomańskiego, który dałby przegląd historji sekty, doktryn i metod działania i do którego to wydawnictwa postanowiono bezzwłocznie przystąpić. Na Kongresie zapowiedziano też szereg odczytów, poświęconych sprawie żydowskiej i masonerji, które częściowo odbyły się, częściowo odbywać się będą w ciągu zimy.

M. W.

Z POLITYKI ZAGRANICZNEJ

„...A FOOL'S PARADISE"

UCZONO nas dotychchczas, że okres sojuszów i porozumień między poszczególnemi państwami przeminął i nigdy już nie powróci. Ostać się miało tylko powszechne porozumienie na łonie Ligi narodów, o którem mówiono i pisano, że zabezpieczą pokój światowy i zdoła usunąć wszelkie międzynarodowe zatargi. Tymczasem w publicystyce europejskiej i amerykańskiej zaczynają się zjawiać rozważania na temat przyszłego układu sił na terenie międzynarodowym; różni prorocy zaczynają przepowiadać, kto z kim pójdzie i przeciw komu. Co więcej—podobno między różnemi państwami są zawierane układy i porozumienia nie zupełnie odpowiadające wskazaniom „nowego" okresu historycznego i „nowej" dyplomacji.

Do rzędu takich objawów, niezgodnych z powojennemi normami politycznego myślenia musimy zaliczyć artykuł, zamieszczony w lutowym zeszycie angielskiego miesięcznika „*The Fortnightly Review*", noszący tytuł „*Towards the new orientation*" i podpisany pseudonimem „*Truvor*". Autor nawołuje do zasadniczej zmiany orjentacji w polityce zagranicznej W. Brytanji. Polityka ta opierała się w ciągu ubiegłych lat dziesięcin na ścisłem porozumieniu z Francją, a najwybitniejszym przedstawicielem tego kierunku jest obecny minister spraw zagranicznych, p. Austin Chamberlain. P. Truvor znajduje, że polityka ta jest błędna, że w przyszłości powinna W. Brytanja oprzeć się na porozumieniu z Niemcami. Ta kombinacja może jedynie zabezpieczyć długotrwały pokój w Europie i odsunąć Niemcy od Rosji.

P. Truvor dowodzi bez wysiłku, że warunkiem porozumienia z Niemcami jest „poprawienie" traktatu Wersalskiego, zwłaszcza w tej jego części, która dotyczy układu terytorjalnego na wschodzie Europy. „Nie możemy — powiada — narazić pokoju europejskiego na niebezpieczeństwo jedynie dla zadowolenia miłości własnej Polski, Czechosłowacji i Rumunji", Zabezpieczenie trwałego pokoju niemożliwe jest, jego zdaniem, bez wielkich ofiar. „Ofiary te muszą być zrobione; bo ci, co sądzą, że trwały pokój w Europie może być zapewniony bez załatwienia pewnych palących zagadnień—cytujemy po angielsku — *are living in a fool's paradise*". Gdy Anglik chce powiedzieć o kimś, że ulega złudzeniom, mówi, że żyje w „raju głupiego". Te palące zagadnienia zaś, to poddanie rewizji ustalonych przez traktaty granic Polski, Czechosłowacji i Rumunji. „Że granice... na Górnym Śląsku i gdzieindziej wymagają zmian, tego nie potrzeba dowodzić... Polska i Rumunja znajdują się na beczce prochu. Pierwsza ma korytarz gdański, druga Bessarabję".

Powyższe cytaty wystarczają, by wiernie oddać bieg myśli p. Truvora i uświadomić czytelnika, na czem ma polegać nowa orjentacja polityki zagranicznej W. Brytanji.

Zamieszczenie wywodów podobnych w poważnym miesięczniku angielskim jest conajmniej objawem bardzo znamiennym. Tembardziej wypada nań zwrócić uwagę, że za parę miesięcy odbędą się w Anglji wybory, które mogą sprowadzić bardzo poważne zmiany w kierownictwie polityką angielską. Nie można dziś jeszcze powiedzieć, iż konserwatyści przegrają wybory. Trzeba się jednak wobec prawdopodobnego współdziałania liberałów z partją pracy liczyć z możliwością tej przegranej. A wówczas będą aspirowali do władzy w Anglji pp. Lloyd George i Mac Donald. Pierwszy nie ukrywa swojej sympatji do Niemiec i swych poglądów rewizjonistycznych na traktaty. Drugi wypowiedział się już przed laty w Genewie w sprawie Górnego Śląska.

Dziś, gdy u steru polityki W. Brytanji stoją pp. Baldwin i Chamberlain pomysły p. Truvora nie znajdą żadnego echa. Lecz nie można już będzie powiedzieć tego w tym wypadku, gdyby konserwatyści przegrali wybory a kierownictwo polityką przeszło w inne ręce.

S. K.

WYCHOWANIE NARODOWE

Z PEDAGOGIKI SANACYJNEJ

WARTOŚĆ ideologji jakiegoś kierunku ujawnia się wyraźnie w jego ideałach wychowawczych. Już sama zdolność wytworzenia takich ideałów jest dowodem, że kierunek ten ma myśl zwróconą ku przyszłości, nie istnieje tylko dla celów dnia dzisiejszego, a jeśli w walkach codziennych szlachetny metal idei miesza się z żużlem pospolitości, to w ideale wychowawczym oczyszcza się on od brudnych przymieszek i występuje w pełni swej wartości.

Mimo wszelkich usiłowań wytworzenia powierzchownych analogij między faszyzmem a „sanacją" zachodzi między niemi ta zasadnicza różnica, że gdy faszyzm stworzył bardzo wyraźny, własny kierunek pedagogiczny, z bardzo określonemi wytycznemi, to „sanacja" nie jest w stanie tego dokonać. Zamiast ideałów wychowawczych daje namiastki. Nie mogąc ukazać młodzieży prawdziwego swego oblicza, wdziewa maskę fikcyj, zbyt kłócących się z rzeczywistością, ażeby mogły wywrzeć wpływ zamierzony.

Na poparcie tych słów przytoczę dwa dokumenty, które napotkałem w urzędowych wydawnictwach Ministerstwa Oświecenia z r. 1928.

Pierwszym z nich jest następujący „okólnik Kuratora Okr. Szk. Wileńskiego w sprawie ozdobnego plakatu ze słowami Marszałka Piłsudskiego“:

„Centralny Związek Kółek Rolniczych w Warszawie wydał ozdobny plakat ze słowami Marszałka Piłsudskiego, „Idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy: jak przedtem był wyścig żelaza, jak przedtem był wyścig krwi“.

Głęboka myśl, zawarta w słowach Pierwszego Marszałka Polski, stać się winna bodźcem i nakazem wychowawczym dla młodego pokolenia.

Zalecam przeto Dyrekcjom nabycie tego plakatu i rozwieszenie go w klasach i salach szkolnych, celem zaszczepienia w umysłach uczącej się młodzieży zrozumienia potrzeby wytężonej pracy dla dobra Narodu i Państwa.—Plakaty winny być zabezpieczone od zniszczenia przez oprawienie ich pod szkło w ramki.

Panom Inspektorom Szkolnym polecam zebrać zapotrzebowania na plakaty dla szkół powszechnych, położonych na terenie powierzonych im powiatów, a następnie zająć się sprawą nabycia plakatów i zaopatrzenia w nie szkół.

Plakaty są do nabycia w Centralnym Związku Kółek Rolniczych w Warszawie, ul. Tamka Nr. 1, konto czekowe P. K. O. Nr. 15.800.

Cena jednego plakatu wynosi 40 gr., przy nabywaniu 100 egz. — 25% ustępstwo.

Wilno, dn. 7 marca 1928 r. (L.O. 8034/28).

p. o. Kuratora Okr. Szk.
(—) ST. POGORZELSKI.

Nasuwa się m. i. uwaga, że jeśli jedno zdanie czyjeś ma tak wielką wartość wychowawczą, że aż wisieć powinno za szkłem w ramkach w każdej szkole, to pełne wydanie wszystkich przemówień, wygłaszanych publicznie i artykułów, ogłaszanych w pismach przez tę samą osobę, tembardziej znaleźć się powinno w każdej bibljotece szkolnej. Nie słychać jednak jakoś o takiem wydaniu! Dlaczego?...

Swoiste przykrawanie i „dostosowywanie“ prawdy jest też główną cechą następującego okólnika Ministra W. R. i O. P. w sprawie konspiracyjnych kółek młodzieży w szkołach.

„Uzyskaliśmy najwyższe dobro, o jakiem szereg pokoleń marzył—własną państwowość. Uzyskaliśmy ustrój państwowy, oparty o zachodnie wzory równouprawnienia i tolerancji wszechstronnej, o zasady demokratyzmu, ustrój państwowy o konstrukcji społecznej państw europejskiej kultury.

Wszystkie wysiłki nasze muszą być skierowane do umocnienia gmachu państwowości polskiej. Szkodzi zaś tej budowie każdy, kto pragnąłby, czy siłą, czy podstępem, lub tajemnem działaniem przeszkadzać twórczej pracy państwowej, obniżać autorytet ludzi, opartych o uznanie olrzymiej większości narodu, rozstrajać istniejący porządek społeczny.

Najtrudniejszą jest walka z knowaniem potajemnem, lecz walkę tę muszą podjąć wszyscy ci, którzy powołani są do strzeżenia interesów państwowych. Walkę tę muszą podjąć i wychowawcy.

Życie szkolne winno upływać i rozwijać się w czystej, pogodnej atmosferze pracy oraz opierać się na szczerości i wzajemnem zaufaniu wychowanków i wychowawców. Wszystko, co spokój mąci a szczerość psuje, winno być ze szkoły wyplenione. Szczere zainteresowanie życiem młodzieży, stałe przestawanie z nią, spowoduje, że młodzież ta garnąć się będzie do swoich wychowawców. Obcość i obojętność wychowawców pobudza wychowanków do skrytości, fałszu i obłudy i tu przyczyna do szukania oparcia na zewnątrz szkoły i ulegania wpływom demagogji nieodpowiedzialnej.

Wychowani w zaborach nie możemy dziś jeszcze posiadać tej konsolidacji wewnętrznej, która cechuje państwo o nieprzerwanej tradycji, gdzie wytworzyło się przywiązanie do urządzeń państwowych.

Szkoła państwowa, a także szkoła pozostająca pod nadzorem Państwa, musi przez umiejętne zastosowanie wychowawczych funkcyj, młodemu pokoleniu zastąpić ten brak tradycji i brak ciągłości w tworzeniu państwa. Szkoła musi wytworzyć miłość i przywiązanie do państwa jako takiego, i do wszystkich jego urządzeń powstałych z woli ludności.

W odpowiedni sposób przeprowadzane rozmowy z młodzieżą, przy dostosowaniu się nauczyciela do różnej w różnym wieku psychiki młodzieży, służyć winy temu wielkiemu celowi wychowania przyszłego obywatela, przywiązanego do ojczyzny i jej urządzeń. Tą też drogą zwalczać należy działalność skrytą konspiratorów, usiłujących z poza szkoły odziaływać na młodzież. Mam wszelkie dane, stwierdzające, że ze strony czynników wywrotowych, wprost sprzecznych tendencjami swojemi, zamachy takie na spokój młodzieży szkolnej są zamierzane i uskuteczniane.

Tego rodzaju destrukcyjnym wpływom należy się z całą stanowczością przeciwstawić.

Jako skuteczny środek zapobiegawczy posłuży wnikanie w życie duchowe powierzonej opiecie młodzieży, obserwacja objawiających się w najrozmaitszych okolicznościach przejawów kształtowania się zapatrywań politycznych i społecznych tej młodzieży, czuwania nad wpływami pozaszkolnemi, działającemi na tę młodzież, oraz puzedewszystkiem — baczne zwracanie uwagi na objawy konspiracyjnego zrzeszania się młodzieży.

Przy spostrzeganiu takich chorobliwych objawów należy w myśl powyżej podanych wskazówek oddziaływać wszelkiemi celowemi w danych warunkach środkami na wyrobienie w młodzieży poczucia szkodliwości tego rodzaju akcyj konspiratorskich w państwie, gdzie wolność osobista i wolność sumienia jest konstytucyjnie zagwarantowana.

Dyrektor szkoły i wychowawca, musi wiedzieć o tem, co myśli i czem żyje młodzież jego zakładu: musi być poinformowany o wszystkich objawach zbiorowego życia młodzieży i musi w razie potrzeby skutecznie oddziaływać na usuwanie niepożądanych objawów.

Wierzę, że tendencje tego okólnika znajdą pełne zrozumienie i skuteczne wykonanie.

Warszawa, dnia 6 lutego 1928 (Nr. II 1650/28)

Minister W. R. i O. P.
(—) Dr. DOBRUCKI

Tolerancja, potępienie środków gwałtownych, podstępów, działań tajemnych—oparcie o olbrzymią większość—szczerość i zaufanie — urządzenia powstałe z woli ludności — wolność osobista i wolność mniemania konstytucyjnie zagwarantowana—osobliwie brzmi to wszystko, ale stanowi także — pośrednio — cenne wyznanie, że takie warunki właśnie byłyby niezbędne na to, ażeby urzędowy wychowawca mógł przemawiać do sumienia obywatelskiego młodzieży. W warunkach przeciwnych, pozostaje tylko dozorowanie i represje, o czem mowa na końcu okólnika. Środek to, niestety, konieczny wobec istotnych knowań antypaństwowych, ale szkodliwy w zastosowaniu do prądów mających silne korzenie w społeczeństwie polskiem.

Okólnik stwarza bowiem jeszcze jedną fikcję. Mówi tak, jak gdyby szkoła była jedynym wychowawcą młodzieży, jak gdyby społeczeństwo nie miało z młodzieżą bezpośredniego i ścisłego kontaktu, a usiłowania wytworzenia takiego kontaktu musiały mieć charakter zakonspirowany. Być może, że są to *pia desideria*, narazie jednak bardzo jeszcze odległe od rzeczywistości. Na szczęście młodzież jeszcze nie jest u nas „zetatyzowana“, żyje w społeczeństwie i czuje, dzięki swojej wrażliwości, silniej nieraz od starszych, bolączki dzisiejszych czasów. Pośród starszej młodzieży potężnieje coraz bardziej twórczy kierunek narodowy, który pociągająco działać musi na młodszych bez pomocy konspiracji. „Akademik Polski“ i „Awangarda“ są to pisma legalne, czytywać je mogą i powinni także urzędowi wychowawcy, ażeby poznać ducha dzisiejszej młodzieży i nie obracać się w świecie fikcyj.

Nie wystarczy bowiem zdobyć władzę i trzymać się przy niej, nie wystarczy mieć moc mianowania i usuwania urzędników i nauczycieli, ażeby zyskać władanie nad sumieniami młodzieży i kazać jej uwierzyć, że nacjonalizm polski jest wrogiem Państwa narówni z komunizmem. Młodzież szkolna pójdzie raczej ze swymi starszymi braćmi, aniżeli za urzędowymi pedagogami, jeżeli między tymi dwoma czynnikami okaże się rozdźwięk. Trzeba z młodymi naprzód iść...

ST.

NAUKA I LITERATURA

„RUCH SŁOWIAŃSKI"

Do szeregu spraw, które zaniedbaliśmy — należy sprawa słowiańszczyzny. Mamy coprawda w jej zakresie dość wiele smutnych wspomnień z czasów, gdy sprawa słowiańska stała się kwestją polityczną w pełnem i wyłącznem prawie znaczeniu, i to ją zabijało wobec faktu, że duża część narodów słowiańskich, znajdowała się pod zaborem państw obcych. Rozdzielały je różne „orjentacje".

Po wojnie sytuacja się zmieniła. Powstały trzy wielkie państwa słowiańskie, a dawny protektor słowiańszczyzny znalazł się w uścisku bolszewizmu. Problem słowiańszczyzny—zmienił swój charakter. W okresie rozwoju państw narodowych przestał być przedewszystkiem dążeniem do pewnego rodzaju „Panslawji".

Wspólnota słowiańska, jej interesy—to dzisiaj w języku politycznym obrona przed germanizmem w różnych postaciach, to wał słowiański przed odradzającą się ekspansją Niemiec, w pojęciu zaś kulturalnem—to wspólna wymiana dóbr i zdobyczy kulturalnych słowiańskich, stanowiących cement dla stworzenia siły słowiańszczyzny na wschodzie Europy.

W niedawno wydanym organie narodowo-wyzwoleńczej walki i wzajemności słowiańskiej „*Rossija i Sławianstwo*", wychodzącym pod redakcją K. I. Zajcewa i przy udziale P. Struvego, wyznawcy dawnego *regime*'u rosyjskiego uważają po staremu język rosyjski za najodpowiedniejszy do zjednoczenia się świata słowiańskiego. Obserwujemy również żywą działalność w Czechosłowacji, gdzie nie zaniedbuje się żadnej sposobności, aby prymat czeski w zagadnieniach słowiańskich wysunąć na plan pierwszy. Nie potrzeba też udowadniać, że nie może być cała ta sprawa obojętna Polsce, i jako narodowi i jako państwu.

Tych parę słów potrzeba było dla tem silniejszego uwydatnienia znaczenia, jakie ma dla nas ukazanie się we Lwowie „Ruchu Słowiańskiego", jedynego w Polsce miesięcznika, poświęconego życiu i kulturze Słowian. Było rzeczą poprostu naszego *prestige*'u narodowego, aby wreszcie takie pismo się ukazało. Wyszły dotąd już trzy zeszyty, zatem kwartalny okres „Ruchu Słowiańskiego" daje dostateczną możność oceny jego wartości.

Na czele „Ruchu Słowiańskiego" stanął znany uczony, prof. dr. Lehr-Spławiński, który ma podobno niebawem objąć katedrę po ś. p. prof. Łosiu w Krakowie. Zastępcą nacz. redaktora jest W. T. Wisłocki, sekretarzem—dr. J. B. Richter: współpracę w piśmie objęło i przyrzekło kilkudziesięciu najwybitniejszych uczonych zarówno polskich, jak czeskich, jugosłowiańskich, bułgarskich i in., szereg reprezentantów świata publicystycznego, politycznego, gospodarczego i t.d. jednem słowem „Ruch Słowiański" zgromadził wokół siebie elitę tych, którzy w kulturze słowiańskiej mają zapisane swoje imię.

„Ruch Słowiański" ma pozatem specjalne znaczenie dla nas, gdyż zgrupował wokół siebie szereg uczonych i publicystów ruskich, nawet z obozu „ukraińskiego". Dość powiedzieć, że w „Ruchu" umieścił recenzję o dokonanym niedawno przekładzie „Pana Tadeusza" na język ruski przez M. Rylśkoho—naczelny redaktor lwowskiego „Diła" p. M. Rudnyćkyj. Przełamanie pierwszych lodów w najtrudniejszym punkcie zatoru polsko-ruskiego, jest w tym wypadku niewątpliwą zasługą „Ruchu Słowiańskiego".

Na bogatą treść „Ruchu Słowiańskiego" składają się artykuły i prace różnych pisarzy. Dotąd zamieścili je pp. H. Batowski, młody badacz słowiańszczyzny, T. Lubaczewski, nasz konsul w Pradze, H. Grosman, dyrektor Targów Wsch., Stefan Vrtel-Wierczyński, M. Gumowski, T. Lehr-Spławiński, M. Małecki, J. Pogonowski, A. Ivić, Kaz. Smogorzewski, H. Blumówna. Znajdujemy artykuły informacyjne o państwach słowiańskich (z okazji ich 10-lecia), sprawozdawcze i kilka naukowych. Pozatem widzimy w „Ruchu" szereg rubryk, z których na szczególną uwagę zasługują recenzje o najnowszych wydawnictwach słowiańskich. Kronika bardzo bogata, wszechstronna i interesująca; są wreszcie zapiski bibljograficzne, notatki, wiadomości osobiste, nekrologja i t.p.

Jeśli zważyć, że w Czechosłowacji wychodzi już od bardzo dawna znakomity „*Slovansky Prehled*", ostatnio zaś ukazało się tam czasopismo o sprawach słowiańskich w języku niemieckim, że w Paryżu ukazuje się „*Revue des Etudes Slaves*", że Rzym posiada swoje „*Rivista di Letterature Slave*", że Bułgarja wydaje „*Sławjanski Głas*", że wreszcie Niemcy mają „*Jahrbücher für Kultur und Geschichte der Slaven*" — to w szeregu tych pism brak polskiego był kompromitacją. Chociaż więc nie doskonałe, jednak lukę zapełniło.

Dotychczasowy kierunek i poziom „Ruchu Słowiańskiego" gwarantuje mu najlepszą przyszłość.

Społeczeństwo polskie winno być nader wdzięczne inicjatorom nowego pisma za jego powołanie i prowadzenie, ale równocześnie musi wydajnie poprzeć nową placówkę. Nie może być, aby wskutek braku czytelników pismo wegetowało, lub broń Boże, upadło, jak to się już nieraz u nas zdarzało z miesięcznikami, poświęconemi kulturze i nauce. Ambicją oświeconych sfer polskich musi być nietylko utrzymanie „Ruchu Słowiańskiego", ale i danie mu pomocy do rozwoju[1]).

Lwów KLAUDJUSZ HRABYK

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Pan J a r o s ł a w I w a s z k i e w i c z wydał zbiorek poezyj p.t. „Księga dnia i Księga nocy" (F. Hoesick). Poeta mieszka w Warszawie, ale wiele podróżuje — widocznie jest zamożny. Nie wygląda, żeby go coś poważnie zajmowało, ma czas, nudzi się i pielęgnuje złe skłonności. W Warszawie czas mu tak schodzi:

Chodzę. Siedzę. Milczę.
Lubię Stasia, Wolę Adolfa.
Czy życie jest snem? To mnie nie obchodzi.
Widać dom Gebethnera i Wolffa,
Czas schodzi. (str. 94)

Pojechał do Wenecji. Wszystko, co tam znalazł, wyraził w wierszykach bez rymu (bo mu i tego się nie chce):

Pytałem wczoraj jakie
Najpiękniejsze są kolory.
Rzekł portjer w Luna-Parku:
Żółty, biały, różowy (str. 49).

Przynajmniej opłaciła się podróż! Ale my skromnie pytamy autora: co nas to wszystko obchodzi? Niech sobie wystaje po rogach ulic, niech kształci smak w Luna-Parkach, czy Lupanarkach, niech się różuje, niech udaje dziewczynę, niech uprawia „*l'amour cosaque*", ale czemu bezwstydnie obnosi się z tem po literaturze? Że też człowiek dorosły nie weźmie się do pożytecznej pracy i nie wstydzi się kokietować ludzi swojem zaniedbaniem. I do tego bez talentu!

*

W zbiorze „P i s m O j c ó w K o ś c i o ł a", wydawanym w Poznaniu pod redakcją prof. uniw. dr. Jana Sajdaka, ukazały się świeżo dwa nowe tomy. Pierwszy z nich obejmuje Pamiętnik (*Commonitorium*) św Wincentego z Lerynu. Dzieło to, małe rozmiarami (zwłaszcza że zaginęła księga druga, zachowana tylko w streszczeniu), zajęło odrazu ważne stanowisko w piśmiennictwie kościelnem, skoro w czternaście wieków później cytowane było w Dekretach soboru watykańskiego, przedtem zaś u nas w Polsce, podczas szerzenia się reformacji, użyte zostało przez Herbesta jako środek obrony katolicyzmu. Rzecz dziwna, że z autora „*Commonitorium*" stającego tak mężnie i skutecznie „w o b r o n i e s t a r o ż y t n o ś c i i p o w s z e c h n o ś c i w i a r y k a t o l i c k i e j p r z e c i w bezbożnym nowościom w s z y s t k i c h o d s z c z e p i e ń c ó w" usiłowano zrobić heretyka—semipelagianistę, przypisując mu zachowane pod imieniem „Wincentego"

[1]) Redakcja i Administracja „Ruchu Słow." Lwów, ulica Ossolińskich 2, konto P.K.O. Nr. 153.644—prenum. roczna 20 zł., półroczna 10 zł., kwart. 6 zł.

zarzuty przeciwko św. Augustynowi. Wywody te (H. Kocha i innych), oparte tylko na tożsamości imienia (alboż to jeden Wincenty na świecie!) — oraz na bliskości chronologicznej, sumiennie nicuje i obala tłumacz „Pamiętnika”, prof. Jan Stahr, przedewszystkiem zaś wskazuje na to, że przecie w rozdz. II, XXIV i XXXIII swego dziełka św. Wincenty ostro gromi Pelagjusza, nazywając go „bezbożnikiem” i „heretykiem”. Zarówno gruntowny ten wstęp, jak i piękno oraz wierność przekładu zasługują na wielką pochwałę.

Drugi tom (w zbiorze dziewiąty) zawiera słynne „*Confessiones*“ św. Augustyna — rzewną opowieść o nawróceniu się młodego rozpustnika i doktrynera manichejskiego na drogę cnoty i prawdziwej wiary. Dzieło to, będące wzorem dla wielu dzieł analogicznych późniejszej doby, warte jest po dziś dzień czytania, zarówno dla głębi zawartych w niem myśli, jak i dla wielkiej prawdy psychologicznej, cechującej każde z tych zwierzeń. Wzruszająca jest, z pietyzmem nakreślona, postać matki św. Augustyna, Moniki, której łzy, za synem wylewane, sprawiły jego nawrócenie. Przekład lepszy od wszystkich dotychczasowych— miejscami nieco zbyt dosłowny, przez co zaciera się swoboda i stylowe mistrzowstwo samego oryginału.

Wobec nadchodzącego 1500-lecia śmierci wielkiego myśliciela katolickiego, mają wkrótce wyjść w przekładach polskich inne też jego dzieła, zwłaszcza korona jego twórczości — słynne dzieło „O społeczności Bożej” — „*De civitate Dei*“.

*

Ruchliwy Instytut Mesjanistyczny publikuje u Hoesicka przekład krótkiego dzieła Chr. Cherfilsa „Zarys religji naukowej“. Jest to wykład filozofji Hoene-Wrońskiego. Wykład ścisły i jasny — bez porównania dostępniejszy od książki Warraina o Hoene-Wrońskim.

Systemat filozofji absolutnej, jego miejsce wśród innych systemów, słynne prawo stworzenia, idee mesjaniczne, filozofja religji, nuty reformatorskie — wszystko, co najgodniejsze badań i zainteresowań czytelnika współczesnego, zostało przedyskutowane i objaśnione licznemi przypisami i odsyłaczami. Studjum to można polecić usilnie wszystkim miłośnikom filozofji. Wartość książki podnosi wstęp pióra P. Chomicza o życiu i dziełach Hoene-Wrońskiego od pierwszych jego trudów — jako oficera— artylerzysty Kościuszkowskiego, broniącego Warszawy w 1794 r., aż po schyłek żywota — pracowitego niesłychanie i w niesłychanie ciężkich warunkach materjalnych strawionego.

*

Poczytny powieściopisarz, Mieczysław Smolarski wydał u Gebethnera doskonałą książkę dla młodzieży p. t. „Młodość sławnych Polaków“ 1928.

W niebanalną i subtelną formę szkiców biograficzno-anegdotycznych ujęte zostały ciekawe i pouczające epizody z życia sławnych osobistości w Polsce, przyczem nietylko uznani historycznie genjusze, lecz i skromniejsze jednostki znalazły się obok swych podobizn w starannie wydanym, dużym tomie. I tak obok Jana Zamoyskiego. Reja, Oleśnickiego, Kościuszki, Szopena znalazł się malarz Stachowicz, konfederat Sawa Celiński, Borusławski, karzeł St. Leszczyńskiego i inni. Słusznię mówi p. Smolarski o swej pracy literacko-archiwalnej: „ma ona zająć i zachęcić“... Autor dobrze się wywiązał się z zadania i dał książkę rzetelnie wartościową.

Z LITERATURY ZAGRANICZNEJ

Wzorowo pracowity publicysta Kazimierz Smogorzewski ogłosił w Paryżu szereg broszur informacyjnych o Polsce, które zagranicą mogą być bardzo pożyteczne dla naszych stosunków politycznych. Pierwsza z nich „*La guerre polono-soviétique*“ (str. 28) oparta jest na relacjach wybitnych wojskowych polskich, rosyjskich i francuskich. Druga: „*La Pologne et la guerre*“ daje treściwe zestawienie faktów, oświetlających udział Polski w wielkiej wojnie według opracowań autorów polskich (str. 96). Trzecia: „*L'Union sacrée polonaise. Le gouvernement de Varsovie et le gouvernement polonais de Paris*“ (1918—1919)“ podaje na dokumentach oparty zarys prac Polskiego Komitetu Narodowego (str. 73). Pozatem Smogorzewski ogłosił broszurę o Rumunji p. t. „*La Roumanie à un tournant de son histoire. La cabinet Maniu*“ (odbitka z „*Correspondent*“). Str. 24.

Wszystkie te publikacje, wydane ładnie w dużym formacie, są na składzie w filji paryskiej Gebethnera i Wolffa. Prócz tego w sprawozdaniu zrzeszeń wojskowych „*Les anciens combattants dans leurs nations respectives*“, ogłoszonem przez Komitet Narodowy studjów socjalnych i politycznych, widzimy wyczerpujący referat Smogorzewskiego o dziejach zrzeszeń byłych wojskowych w Polsce.

*

U Perrina w Paryżu wydano francuski przekład pięknej książki Wandy Miłaszewskiej p. t. „Zatrzymany zegar“. („*La pendule arretée*“). Jak słychać, niebawem ukażą się po francusku inne prace tej autorki, a mianowicie: „Cmentarz i Sad“ oraz „Kaczęta“. Obie są już przetłumaczone.

*

Zainteresowanie się kolekcjami biografij historycznych, ale ujętych w formę powieści, jeszcze nie ustaje. W zbiorze noszącym tytuł „*Les grandes vies avantureuses*“, a wydawanym przez firmę Berger-Levrault, wyszła ostatnio ciekawa książka o Abd el Kaderze. Na rok przyszły przypada bowiem właśnie stulecie przynależenia Algieru do Francji, a z tego powodu zostanie poruszony cały szereg wypadków, odnoszących się do tego okresu. P. Józef Le Gras, autor tej biografji, w sposób bardzo obrazowy odtwarza postać emira Abd el Kadera, który dzięki swej odwadze, inteligencji oraz energji zyskał poszanowanie nawet swoich przeciwników. Łączył on bowiem w swej naturze wschodniego księcia duże zalety zdolnego organizatora tudzież dyplomaty. Dookoła osoby głównego bohatera grawituje szereg innych, dzięki którym poznajemy charakter wojen kolonjalnych i waleczność armji francuskiej. Abd-el Kader, dążąc do organizacji swego państwa arabskiego, prowadził walkę przeciwko jenerałowi Bugeaud, po klęsce został najpierw więziony w Tulonie, potem w sławnym zamku Amboise. Uwolniony, stał się wiernym sprzymierzeńcem Francji. Skoro też wybuchła wojna 1870 r., Abd el Kader zaproponował nawet Napoleonowi III walczenia przy jego boku.

*

Jacques Heller spędził szereg lat w krajach północnych stepów lodowatych. W tej egzystencji bardzo prymitywnej zżył się z Eskimosami, których proste obyczaje przejęły go do głębi. Opisuje je bardzo malowniczo w swej powieści p. t. „*Nord—Recit de l'arctique*“ (Grasset édit.). Bohater jej pokochał nawet jedną z tamtejszych kobiet i cierpiał z jej powodu, wiedząc, że prędko go zapomni, gdyż, według ustalonej tradycji, nie pozostawała ona na usługach jednego, ale wszystkich białych ludzi. Te perypetje arktycznego dramatu miłosnego są opisane w sposób bardzo interesujący, podobnie jak nieznane dotąd wogóle obyczaje Eskimosów.

*

Ch. Lucieto autor „*En missions speciales*“ i „*La Vierge rouge du Kremlin*“, wydaje obecnie u tegoż samego wydawcy, a mianowicie u Berger-Levrault nową powieść dokumentacyjną p. t. „*L'Espion du Kaiser*“. Jest nim niejaki Hans Fuchs, który dopiero przy końcu wojny zginie z ręki hr. de Mys, Belgijczyka. Autor opisując przygody genjalnego detektywa James Nobody, należącego do „*Intelligence Service*“, czyli angielskiej służby wywiadowczej i zapoznaje nas z całą siecią szpiegostwa międzynarodowego w czasie wojny. Kolejno z Londynu jesteśmy przeniesieni do Charleville-Mézières, gdzie znajduje się główna kwaterz cesarza niemieckiego, dookoła której wrze formalnie od szpiegów. P. Lucieto opisuje cały szereg niezmiernie ciekawych epizodów tej walki, w której chodzi o pokonanie nieprzyjaciela za wszelką ceną i wszelkiemi możliwemi sposobami. Książka jest też nietylko powieścią, przepełnioną dramatycznemi epizodami, ale zawiera ona również i bardzo interesujące fakty historyczne. Dowiadujemy się z niej, jak, między innymi, Anglja chcąc np. przyśpieszyć koniec wojny, pracowała przy pomocy swoich agentów nad wywołaniem rewolucji w Niemczech. Wszystkie perypetje tej nadzwyczajnej powieści, w której jednakowoż jako kobiety występują jedynie przebrani za nie ajenci, czytelnik śledzi z ogromnem zainteresowaniem. Autor zresztą tej książki obiecuje i inne niemniej sensacyjne rewelacje, dotyczące życia w Doorn Wilhelma II, który zdaniem jego nie wypowiedział jeszcze swego ostatniego słowa...

*

Leticia Repetto Baeza, powieściopisarka chilijska, ogłosiła powieść p. t. „*La Voz infinita*“ (Głos nieskończony). Jest to utwór, świadczący przedewszystkiem o kryształowem sercu autorki, czego nie zdołała ukryć przed czytelnikiem i co w tym wypadku podnosi jeszcze zalety książki. Optymizm młodzieńczy tchnie z kart książki, napisanych z niewątpliwym talentem. Niema tu wprawdzie ani komplikacyj, ani poszukiwań dróg nowych, wszakże czyta się tę rzecz z pełnią zadowolenia od początku do końca.

*

Portugalja poniosła stratę w osobie José Dias Sancho, poety, pisarza i publicysty o wyjątkowym temperamencie, cenionego wielce w sferach intelektualnych.

*

Powieść dla młodzieży Kazimierza Rosienkiewicza p. t. „Sam“ została przedłożona na język czeski i wydana w Pradze. Przekładu dokonał redaktor „*Narodnich braň*“ Hanusz Sedlacek.

OFENSYWA

„JIDEOLOGJA"

I

WOJSKOWY organ „Polska Zbrojna" zamieściła niedawno dłuższą recenzję z odczytu niejakiego Cezerego Jellenty *de domo* Hirszband, który to odczyt tenże wyranżerowany esteta, Miriam dla Nalewek miał w kasynie 36 p. p. w Warszawie o J. Piłsudskim jako pisarzu i myślicielu. Wypociny mózgowe zramobilizowanego doszczętnie gramofonu i pisarza Jellentego ogromnie się podobały referentowi „Polski Zbrojnej", którym najprawdopodobniej jest „Cezary" sam. Jak się ze streszczenia okazuje, zmanierowany wagabunda kawiarniany nablagował kilka funtów frazesów i truizmów o stylu, o kunszcie pisarskim, przyczem także o ideologji, ideałach, idealizmie, ideowości i t. p. Zgrzybiały *cabochien* uważa siebie widocznie za eksperta od idealizmu. Z odczytem tym ma zwycięski rywal Belmonta objechać ma podobno i inne garnizony i w kasynach wylewać z głowy swą erudycję „na korpusy oficerskie". Zabawne w tem jest to, że ten całkiem cywilny żydowin z wojskowością nic nigdy nie miał wspólnego, a na widok wyciągniętego browninga prawdopodobnieby „zemdlił". Ale takich objawów zażartego wysługiwania się dyktaturze jest więcej.

II

W „Głosie Prawdy" z marca dr. E. Breiter zdaje sprawę ze swej „misji" w Londynie. Był tam wysłany do *„Pen Clubu"* jako reprezentant polskiego piśmiennictwa!!! Zwiedzał Londyn, składał wizyty, „pośredniczył". Na *lunch* był proszony do *National-Liberal-Clubu*. Tam poznał p. Hobmana b. redaktora *„Westminster Gazette"* (nawiasem mówiąc czysto semickie pismo mimo tytułu).

Aby zadokumentować, że wydane nań pieniądze nie poszły na marne, dr. E. Breiter opowiada czego to dokonał:

„Hobman — pięćdziesięcioletni *gentelman*, skromnie ubrany o twarzy spokojnej, trochę ironicznie uśmiechnięty, świdrujące, modre, czarne oczy. Przy winie wygłasza krótkie przemówienie na temat rzeczypospolitej literackiej, mówi prosto i dowcipnie. Zorjentowałem się w czasie kilkunastu minut wspólnego jedzenia, że p. Hobman nie jest wielkim przyjacielem Polski. Wspominał coś o faszyźmie i o demokracji, a żona Hobmana, obok której siedziałem, wyjaśniła mi, że na ostatniem ze zgromadzeń przedwyborczych w Szkocji, gdzie Hobman kandyduje z ramienia liberałów, jakiś komunista angielski skierował do niego interpelację w duchu antypolskim. Wobec tego wyciągnąłem p. Hobmana na rozmowę. P. Hobmanowa jako tłumaczka siadła w środku — my obaj po bokach. Zacząłem opowiadać redaktorowi o postawie ideowej obozu Piłsudskiego, o motywach przewrotu majowego, o walce z reakcją narodowo-demokratyczną, o stosunku do mniejszości narodowych. Słuchał z zainteresowaniem..."

Co tam mecenas dr. E. Breiter suflerował mr. Hobmanowi, może się kiedyś dowiemy. Ale czy to wogóle się opłaca wysyłanie tych rozmaitych panów na wojaże zagranicę... to nie wiadomo. W każdym razie p. Hirschband, Breiter i t. p. bronią okopów dyktatury jak mogą. I to się im zapamięta!

III.

„Wiadomości literackie" nr. z 3 Marca 1929. Z. St. Klingsgland omawia książkę Henri Bèrauda: *„Rendez—vous européens"*.

„Na ostatnią książkę Bèrauda złożył się szereg portretów wybitniejszych osobistości politycznych. „Ludzi tych odmalowałem uczciwie, z natury" — i to właśnie daje mi zupełne prawo powiedzieć: „Pan Henri Bèraud kłamie!" gdyż portretu marszałka Piłsudskiego nie odmalował ani z natury, ani uczciwie.... Popatrzał więc na jakiś oficjalny portret marszałka (pędzla Grabowskiego?), ponazbierał kilka oderwanych zdań z jego przemówień, pogrzebał w błocie powtarzanych o nim plotek, pokrył to pianą bezsilnej wściekłości własnej i „zbogacił" swoją książkę o jeden więcej rozdział p. t. *„Joseph Pilsudski"*, o jedną więcej sylwetkę literacko-reporterską, naszkicowaną... „uczciwie, z natury"! A więc marszałek Piłsudski chodzi „stale uzbrojony", mieszka chwilowo na wsi „jak sowa", „nie odpowiada na ukłony", „przypomina Potemkina", „jest brutalnym w pożyciu domowem" a jednocześnie „odznacza się brakiem stanowczości"... Oczywiście, podczas wielkiej wojny „walczył w szeregach niemieckich przeciw Rosji"... Brakuje już chyba tylko „cudu nad Wisłą", *„vive le général Weygand!"*, kradzieży insygnjów królewskich i bezprawnego noszenia krzyża *„Virtuti Militari"*! O zasługach marszałka, o jego czynach p. Bèraud nic nie słyszał. A gdyby nawet słyszał, to taki Bèraud i takby nie dosłyszał — to żaden *business...*"

MORAŁ

Morał: Klingsland pisze o *businessie*? P. Breiter pisze o postawie ideowej, Cezary Baryka — Jellenta — Napoleon (*sic*) Hirszband o „ideologji", idealizmie i t. p.

A wszystko to razem co? *Geschäft*. Dostali tyle i tyle, i piszą tyle i tyle. Tam poszli, gdzie więcej dają. Militaryzmu i soldateski będą taksamo bronili, jak dawniej bronili liberalizmu i pacyfizmu. Na Litwie najżarliwiej bronią Waldemarasa, na Węgrzech Horthyego, podczas okupacji pruskiej Wassercug, jako „Obserwator", najfanatyczniej bronił Beselera. Nie trzeba atoli ani na sekundę wierzyć w ich szczery kult i przywiązanie do humanitaryzmu, liberalizmu, antymilitaryzmu, demokracji, pacyfizmu. Tylko siła i pieniądz. Kto dysponuje siłą i pieniądzem zawsze ich będzie miał na zawołanie i piór może sobie wynająć i kupić tyle, ile zechce. Niech zacznie brakować dyspozycyjnych funduszów godzinowych w kasach, i niech spostrzegą, że siła się kruszy i rozpada, pierwsi znów stawią się do propagandy *contra* dyktatura i *contra* militaryzm. Ten sam Wasserrug i Hirschband i Klingsland i Hertz jeden i drugi i t. p. powoli zaczną podgryzać „sanację" i wyszydzać militaryzm, i zwalczać dyktaturę. To jest barometr potęgi. Tak było już za dyktatury, Nerona, i kiedy Flawiusz pisał historję. Teraz jeszcze widzą w Piłsudczyznie ucieleśniony filosemityzm. I wobec tego żadne względy etyczne dla nich nie istnieją. Żadne! Choć mają nieprzeparty, dziedziczny wstręt do wojska i wojskowości, to potrafią go w sobie stłumić i zdusić. I taki zgrzybiały Jellenta, który na widok szabli wyciągniętej by dygotał, browninga do rękiby nie wziął, rapiru się nie tknął, na menzurze nigdy nie stanął, rygorem i dyscypliną wojskową do głębi gardzi—taki kawiarniany, miejski atramentowo-bibulasto-papierniany produkt, *abfalls*-produkt, gotów na stare lata jeździć od garnizonu do garnizonu i wbrew swojej sześćdziesiąt lat uprawianej „jideologji" gotów stary blagier i grafoman III-ej klasy wygłaszać peany w obronie dyktatury, bo to teraz dobry *geschäft*, bo to towar, który idzie, bo na to jest pokup, bo ta dyktatura jest „koszer" a płacą... gotówką nie wekslami!

To jest ich jideologja i ich jidealizm.

ADOLF NOWACZYŃSKI

NA MARGINESIE

Ze świata politycznego. Pytają polityka, który się wsławił przed wojną jako rewolucjonista-eksproprjator, czy łatwiejsza jest dzisiaj jego „praca" od tej, którą prowadził za rewolucji. A ten wyjaśnia: — Teraz trudniejsza. Bo wtedy wystarczyło wezwać ludzi: ręce do góry i sytuację miałem opanowaną. Obecnie, żeby całe społeczeństwo na czas dłuższy ubezwładnić, trzeba wymyśleć skomplikowaną reformę Konstytucji, do czego potrzebny jest udział samego społeczeństwa. Trzeba je zmusić, żeby dobrowolnie samo tę sytuację dla siebie wytworzyło.

*

W cennem dziele „Neofici polscy" T. Jeske-Choińskiego, na str. 243, wymieniony został wśród porzucających religję mojżeszową „Gliwitz Hipolit Jan, student uniwersytetu w Odesie, lat 20, syn kupca Bernarda Gliwitza i Flory Selbstmann, w r. 1898"...

Dzienniki donoszą, iż po ostatniem przemówieniu ministra Piłsudskiego na komisji skarbowo-budżetowej senatu, zabrał głos jeden z przywódców Bezpartyjnego Bloku, przewodniczący komisji, wicemarszałek Hipolit Gliwic (już obecnie przez „c" nie przez „tz"). Wyraziwszy entuzjazm z powodu „cennych wyjaśnień które dał minister wojny, p. marszałek Piłsudski", z emfazą rozwodził się on o „armji, która jest naszą dumą, naszem umiłowaniem i która jest kością z kości naszej". Bardzo taktownie nie dodał... „krwią z naszej krwi"...

Pan Krzywoszewski składa w „Świecie" hołd p. Kazimierzowi Ehrenbergowi w 40-lecie jego pracy dziennikarskiej. Za co? Tłumaczy czytelnikom tak: wszystko jedno—powiada—można się z publicystą zgadzać albo nie, można z nim walczyć, ale—„talentowi, wysokiej kulturze i 40-letniej wytężonej pracy należy złożyć wyrazy uznania!" Z wykrzyknikiem to pisze, tak jest przeświadczony, że robi rzecz dobrą. W tym frazesie widzimy całego komedjopisarza warszawskiego i publicystę. Wszystko jedno! Zdawaćby się mogło, że mowa jest o poglądach estetycznych, o usiłowaniach wynalazczych; niestety sprawa tyczy działalności i moralności publicznej. Ehrenberg jest kondotjerem, bardzo szkodliwym w swej działalności obecnej, objektywnie i zawsze szkodliwym jako wzór cynika i kłamcy, genjusz nieprawości ze szkoły przedwojennej krakowskiej, roznoszącej zarazę na całą Polskę. Formuła „talentu i wytężonej pracy", jako motywacja moralności, przynosi ujmę publicystyce, bo jest deprawowaniem czytelników. Włamywacz bez talentu i wytężonej pracy też nie doczeka jubileuszu, ale obchodzi go w ciasnem kółku, bez portretów w prasie. P. Krzywoszewski poprostu solidaryzuje się z Ehrenbergami, więc niech to odważnie wyzna, ale niech nie szerzy relatywizmu etycznego.

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel. 25-45. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr 17, 2-gie piętro. Tel. 12-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie 17, rocznie zł. 32, za granicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45.
Konto czekowe na P.K.O. 3.105

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI — Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI

Druk. A. Michalskiego, sp. z o. o., Chmielna 27. Telefon 27-15. — PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM